

PRZEDPŁATA:

Z pi. pos. poczt. w Petersb. i na prow. w Ces. i Król.: rocz. rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 1/2. Zagranicą: rocz. rs. 12, półrocz. rs. 6, kwart. rs. 3. Artyli guld. 16, 8 i 4, marek 24, 12 i 6, frank. 30, 15 i 8. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Reklamy (do nieś. w tekście) po k. 30. N-ra pojed. k. 20. Za zmianę adr. k. 28. Za dołączenie ogłoszeń po rs. 6 od tysiąca egzemplarzy.

KRAJ

A D R E S

Redakcyi i administr.: Plac W. Teatru, 10. Biuro otwarte od g. 11 r. do 4 p. Redaktor przyjm. interes. codz. od 3 do 4 p. Warsz. agencya «Kraju» (Rajchman i Frencler, Senat. 18) przyjm. ogłosz. z Król. i zagr. przedpł. zaś wyd. z Warsz. Zagr. agencye «Kraju» dla przedpł. (po cen. red.) i ogł.: Łódź: księg. Gubryń i Schmidta. Kraków: u G. Gebethnera. Poznań: u Cybulskiego.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

TREŚĆ N-ru 19:

Artykuł wstępny: Rola nauki w społeczeństwie naszym. Sprawy bieżące: Rugi na kresach słowiańskich. Petycja szkolna. Korespondencje «Kraju»: ze Lwowa: p. Iwana Franko; z Lublina, p. Łukasza Kal. Z politycznego świata. Ostatnie wiadomości. Dział bieżący: Ziemia i kolonie słowiańskie. Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy. Z prowincyi. Kronika ekonomiczna. Doniesienia.

DZIAŁ LITERACKI: Listy o literaturach słowiańskich, IV, p. Bronisława Grabowskiego. Archiwa witebskie i mohylowskie, III, p. d-ra Antoniego J. Nowości literackie (Adolf Dygasiński: Nowele, p. 5). Kronika powszechna. Odcinek: Albert, opowiadanie hr. L. N. Tolstoj. Ogłoszenia.

Petersburg, 11 maja.

— Po fali «estetyzmu», która niedawno poruszyła gładką zazwyczaj powierzchwnie dziennikarstwa naszego, i roztraciwszy się o skalę «braku wiedzy fachowej», pozostawiła po sobie tylko piane niezgodnych frazesów — nastąpiła obecnie nowa fala, która z natury swojej większy plon zdaje się obiecywać. Czytelnicy nasi przypominają sobie, że w numerze 6 «Kraju» w odcinku, zbiorowe sprawozdanie z «Pamiętnika fizyograficznego» opatrzyliśmy wstępem, gdzie w rysach najogólniejszych skreśliśmy obecny stan nauki polskiej; nie uszło też prawdopodobnie uwagi czytelników naszych, że w dziale «Nowości literackich», zdając sprawę z wybitniejszych lub pod jakimkolwiek względem ciekawych objawów piśmiennictwa polskiego, usiłujemy zazwyczaj w miarę sił swoich uwzględnić stosunek danej pracy zarówno do naszego dorobku naukowego, jak do ruchu naukowego na zachodzie, czyli, innymi słowy, w tych z konieczności luźnych uwagach staraliśmy się podtrzymać pewną ciągłość charakterystyki ruchu naukowego u nas.

Dziś atoli, gdy na hasło podane przez p. J. J. Boguskiego w numerach 115 i 116 «Kur. Warszaw.», sprawa «naszego dorobku naukowego» przeszła na szersze pole dyskusyi publicznej, uważamy za stosowne zabrać głos w tej sprawie, tak doniosłej ze względu na teraźniejszość, a tak żywotnie wiążącej się z przyszłością społeczeństwa naszego. Dość u nas upowszechniona ogląda towarzyska nie pozwala nam lekceważyć tych korzyści, jakie daje powierzchowna, zdawkowa wiedza ornamentacyjna, która popłaca zazwyczaj w pewnym zakresie stosunków towarzyskich; stać nas przeto na pewien konwenansowy szacunek dla nauki i jej działaczy; powtarzamy chętnie, że «wiedza — to potęga», chociaż w gruncie rzeczy znaczna większość ogółu naszego uważa wiedzę naukową za rodzaj wetów, za rodzaj zbytku, o którym może być mowa, gdy się już wszystko ważniejsze załatwiło, gdy inne palące potrzeby są zaspokojone. Innymi słowy, praca naukowa, jej wyniki, jej rozwój nie są uważane za czynniki w życiu społecznym, tak samo niezbędne i potężne, jak wiele innych. Rozumiemy poniekąd, jakie korzyści płyną z nagromadzenia zapasu sił fizycznych lub bogactw ekonomicznych, któremi się następnie dowolnie rozporządza, lecz nie ro-

zumiemy, jaka siła spoczywa w nagromadzonej wiedzy, w nauce, która polega na uogólnianiu faktów szczegółowych i wprowadzaniu ich do jedności za pomocą praw teoretycznych. Ztąd, brak popytu na pracę naukową z jednej strony i brak podaży — z innej.

Nasamprzód omawiamy treść artykułów p. Boguskiego. Wywołało je wydawnictwo, noszące tytuł: «Sprawozdania z piśmiennictwa naukowego polskiego w dziedzinie nauk matematycznych i przyrodniczych» (2 roczniki — z r. 1882 i 1883), którego świeżo wydany tom II zreferowaliśmy w tegorocznym numerze 8 «Kraju». P. Boguski podaje statystyczny wykaz referatów, według ich treści i słusznie zarzuca, że gdyby sprawozdawcy uwzględniali byli tylko prace oryginalne, natenczas cyfra 259 z rocznika I i 205 z drugiego, znacznieby się uszczupliły. «Rocznik II — są słowa autora — zaznacza wyraźny upadek pracy nad nauką w naszym społeczeństwie i wykazuje regres. Gdyby w dalszym ciągu i w tym samym stosunku trwać miało zmniejszanie się naszej produkcji naukowej — to łatwo możnaby obliczyć, w którym roku przestaniemy w zupełności pisać w przedmiotach naukowych i zaczniemy się zadawać jedynie literaturą lekką, która wprawdzie przyczynia się do rozlewania oświaty na coraz szersze koła, lecz jednocześnie wcale nie wyrabia ani krytycyzmu, ani też głębszego, a tak nam potrzebnego na rzeczy poglądu». Tyle bezpośrednio o «Sprawozdaniach» i dających się z nich wysnuć wnioskach. Nie należymy do bezwzględnych optymistów, ale optymizm na faktach oparty jest godziwy i ten to właśnie przeciwstawimy zbyt ponurym domysłom p. Boguskiego. Żaden statystyk z dwóch tylko cyfr, określających ilościowo pewne zjawisko społeczne, wymierzane nadto tak dowolną w danym razie jednostką czasu, jak rok, nie poważy się wnioskować, w jakim kierunku ilościowo dane zjawisko zmierza. Nie należy zapominać, że tak dalece skomplikowane zjawiska, jak społeczne, i zwłaszcza społeczne najwyższego porządku, jak rozwój wiedzy, podlegają wahaniom, których peryody, oraz *maximum* i *minimum* dałyby się określić z wielkiego szeregu cyfr odnośnych, przyczem wyliczenia te byłyby nadto w znacznym stopniu skomplikowane przez jednoczesny postęp lub cofanie się ogólne. Jeżeli przeto drugi rocznik «Sprawozdań» zaznacza zmniejszenie się ilości prac naukowych w stosunku do poprzedniego o 50 prac i jeżeliby w tem miało być coś stałego, to wcale nie «łatwo obliczyć» w którym roku nasza produkcja naukowa upadnie do zera, gdyż dwie cyfry nie orzekają nawet, czy ta produktywność ma rok rocznie upadać o 50 prac, czy też o 20 procentów w stosunku do roku poprzedniego. Niezależnie zresztą od względów powyższych, możnaby uniknąć wniosku tak dalece pesymistycznego, gdyby się uwzględniło, że produktywność naukowa, jakkolwiek może upaść do pewnego *minimum*, jednakże nie może się obniżyć do zera u narodu, przed-

stawiającego takie ilościowe i jakościowe warunki, jak naród polski. Najwymowniej jednak przekonywa o niesłuszności tego domysłu faktyczne wprost obliczenie za r. 1884 prac z dziedziny, uwzględnianej przez «Sprawozdania», wykazujące stanowczy wzrost produktywności naukowej w tym kierunku, w porównaniu do obu lat poprzednich, daje ono bowiem cyfrę 300 niemal prac, o czym zresztą przekona trzeci tom «Sprawozdań».

Tyle dotąd mówią cyfry, z tem wszelako zastrzeżeniem, że się tu pomija nie-obojętna kwestya produktywności naszej piśmienniczej w dziedzinie umiejętności humanitarnych, co prawda obracających się w nader ciasnym zakresie swojskiego dziejznawstwa i literatury i traktowanych też niemal wyłącznie w duchu literackim lub publicystycznym; pominięto też piśmiennictwo z dziedziny nauk stosowanych, gdzie, jakkolwiek słabe i innym piśmiennictwom nedorównywające, jednak nie do pogardzenia postępy zaznaczyć należy.

Natomiast istotna wartość naukowa tego, co się u nas na tem polu wytwarza, jest uderzająco niską. Zdaje się ona świadczyć, żeśmy zdolni jedynie do drobnych prac rutynicznych, do chodzenia na pasku wytkniętych teoryj i kierunków, że wobec każdego szerszego i bardziej teoretycznego zagadnienia tracimy równowagę, żeśmy nie w stanie objąć szerszych widnokręgów i albo się lekko trzymamy obcych poglądów, albo wpadamy w jednostronne i nie liczące z obecnym stanem nauki dziwactwa. Ale niechaj za nas mówią fakty. Wielkie teorie naukowe, charakteryzujące ruch umysłowości XIX stulecia i stanowiące niezaprzeczalną zasługę jego, są mniej więcej następujące: teoria jedności i zmienności sił, teoria transformizmu w świecie istot żywych, analiza widmowa, porównawcza lingwistyka i etnologia, antropologia przedhistoryczna, szereg teoryj stanowiących chemję nowoczesną, szereg odkryć w dziedzinie matematyki wyższej, teoria lodników, historia porównawcza religij, fizjologia systemu nerwowego, metodologia nauk i t. d. Nie ulega wątpliwości, że wszystkie te zdobycze teoretyczne powstały, rozwijały się i obecnie są uprawiane bez wszelkiego z naszej strony udziału, bo co najwyżej, zdobywamy się na przyczynki wykonane według planu zgóry wytkniętego i istotnie na losy teoryj nie wpływające. Wznosili te teorie francuzi, niemcy, anglicy, szwajcarowie, włosi, szwedzi, duńczycy, — tylko nie my. Jest to fakt, którego nie myślimy potępiać, ani też usprawiedliwiać, co oboje byłoby niedorzecznością ze stanowiska historycznego; wszelako jest to fakt, o którym zapominąć nie należy. Nie pocieszajmy się tem, że pod tym względem nie daliśmy się ubiedz żadnemu z ludów słowiańskich, bo każdy z tych ludów, sam sobie losy gotuje i sam za nie odpowiada. Wolno wobec pewnych okoliczności zarzekać się wielkiej polityki, ale nie wolno zarzekać się wielkiej nauki, nietylko ze względu na to, że częstokroć jej bez-

pośrednie zastosowania mnożą bogactwa i siły społeczeństw, lecz i dla tego, że jej zdobycze rozszerzają i pogłębiają nasz pogląd na ten świat, który na nas oddziaływa, na który też i my oddziaływać musimy, jeżeli nie mamy biernie w jego falach utonąć. Wolno uleść na polu walki fizycznej, ale nie wolno ulegać na polu pracy duchowej, która najbardziej stanowi w kwestyi wartości tak pojedynczych jednostek, jak całych społeczeństw.

Wytwórcami naukowymi są uczeni specjaliści, ale ci znów zależą od społeczeństwa, które ich wydaje. Tkwi w tem błąd, że ilekroć wypadnie się zastanawiać nad oplakany stanem nauki naszej, wnet zwracamy się z wyrzutami do tych jednostek, które jakkolwiek z naukami styczność mają, posadzamy je o brak dobrej woli, wytykamy, że produkują zbyt mało, albo w obcych językach, z ujmą dla piśmiennictwa polskiego. Ani słowa, jednostki są odpowiedzialne i słuszną jest do nich kołatać, o ile to możliwe, na ich wolę wpływać, lubo zkadnąd nie należy lekceważyć rzeczy nierównie ważniejszej, bo bardziej zasadniczej, a mianowicie tych warunków ogólnych, które sprzyjają powstawaniu jednostek, uzdolnionych do szerokiej wytwórczości naukowej.

Ogół nasz z całym szeregiem warunków bytu społecznego, z nałogami i upodobaniami swojemi, przedstawia grunt w wysokim stopniu nie sprzyjający rozwojowi pracy naukowej. Najlepiej czytelnik sam osądzi, gdy podamy tu listę warunków sprzyjających rozwojowi nauki, ułożoną na zasadzie badań nad historią wiedzy: 1) znaczny stosunek osób, należących do klas ludności bogatych lub zamożnych, w porównaniu do osób zmuszonych ustawicznie pracować na życie i przede wszystkim pracować własnymi rękami; 2) znaczny stosunek, pośród klas bogatych lub zamożnych, jednostek, zdolnych przestawać na dochodach swoich, posiadających majątek łatwy do administrowania i przeto usposobionych do zajęć umysłowych mało korzystnych lub wcale niekorzystnych materialnie; 3) odwieczne pielegnowanie umysłu i uczuć, skierowanych od kilku pokoleń ku rzeczom realnym i ideom prawdziwym; 4) emigracja rodzin cudzoziemskich, wykształconych, uczciwych i znajdujących upodobanie w pra-

cach umysłowych; 5) istnienie rodzin z tradycjami, sprzyjającymi naukom i wszelkiego rodzaju zajęciom umysłowym; 6) wykształcenie początkowe i nadewszystko średnie i wyższe, dobrze uorganizowane, niezawisłe od stronnictw politycznych i religijnych, zmierzające do zachęcenia młodzieży i profesorów do badań naukowych; 7) obfitość i dobra organizacja środków materialnych dla rozmaitych prac naukowych (biblioteki, obserwatoria, pracownie, zbiory); 8) publiczność interesująca się przedmiotami raczej prawdziwymi i realnymi, niż urojonemi i fikcyjnymi; 9) wolność wygłaszania i ogłaszania wszelkich przekonań, przynajmniej w przedmiotach naukowych, nie narażając się na dotkliwe nieprzyjemności; 10) opinia publiczna, sprzyjająca naukom i tym osobom, które się niemi zajmują; 11) wolność oddawania się wszelkim zawodom, lub nie oddawania się żadnemu, podróżowania i unikania wszelkiej przymusowej służby osobistej; 12) religja, nie uciekająca się do zasady powagi swojej; 13) duchowieństwo, sprzyjające wykształceniu własnych członków i publiczności; 14) posiadanie jednego z trzech głównych języków: angielskiego, niemieckiego, albo francuskiego i w ogóle dość upowszechniona w klasach wykształconych znajomość języków; 15) mały kraj niepodległy, albo konfederacja małych krajów niepodległych; 16) położenie geograficzne w strefie umiarkowanej, albo północnej; 17) sąsiedztwo krajów ucywilizowanych; 18) obfitość stowarzyszeń i akademij naukowych; 19) zwyczaj podróżowania w krajach obcych. Wypada tu się zastrzedz, że większość z tych warunków są już wynikami, albo w wysokim stopniu rozpowszechnionej oświaty wśród ogółu, albo dość wysokiego rozwoju wiedzy intensywniej w przedstawicielach nauki. Nie trzeba się jednak bardzo namyślać, aby się przekonać z listy powyższej, na ilu to warunkach sprzyjających rozwojowi wiedzy naukowej nam zbywa, albo z innej strony, ile warunków niepomyślnych staje mu na zawadzie.

Usunięcie wielu z przeszkód wprost nie zależy od naszych, chociażby najlepszych chęci; że się jednak nie robi wszystkiego, co by się robić dało, to się nie da zaprzeczyć. Czas już, wielki czas porzucić te przesady, że nauka czysta jest dla nas

zbytkiem; czas zaniechać tych naiwnych przechwałek z naszymi sukcesami w dziedzinie piękna, czas przewyciężyć w sobie stare nałogi i czas kierować młode pokolenia do poważnej pracy umysłowej. Wyrzuca nam, i słusznie, p. Boguski, że będąc krajem rolniczym, «nie mamy książki traktującej naukowo bądź fizyologję roślin, bądź chemję rolniczą», że zatem ludzie praktyki fachowej kierują się rutyną, nie czerpią nic z odnośnych gałęzi wiedzy naukowej. A cóż powiemy o tym naszym wstępie do poważnego myślenia, o czytelnictwie skierowanym na łatwo strawne i zabawne płody literatury nadobnej; o tem feljetonizowaniu rzeczy najpoważniejszych? O tym istnym potopie lichoty literackiej, w którym się ogół czytający nurza?

Natomiast wydawnictwa naukowe, specjalne i popularne, pędzą marny żywot, gdyż opierają się na ofiarności pojedynczych ludzi, przy zupełnej obojętności ogółu; o wydawnictwach akademij umiejętności zaledwo wie kilkudziesięciu specjalistów; tak kapitalne wydawnictwo, jak «Pamiętnik fizyograficzny» od roku do roku powiększa sumę deficytów swoich, «Kosmos», miesięcznik przyrodniczy, wydawany we Lwowie przez towarzystwo przyrodników polskich imienia Kopernika, pomimo bogactwa swej treści i wybornej redakcyi, tak, iż nie ustępuje najlepszym tego rodzaju czasopismom zagranicznym, liczy niewiele co więcej nad stu prenumeratorów, i upadłby, gdyby nie bezinteresowność autorów i subsydyum krajowe. Takie same są losy wszystkich innych wydawnictw naukowych. Jeszcze bardziej wymowną ilustracją tego, jak nasz ogół dba o losy nauki polskiej obecne i przyszłej, podaje nam ostatnie «Sprawozdanie trzecie z czynności komitetu zarządzającego kasą pomocy dla osób pracujących na polu naukowym, imienia d-ra Józefa Mianowskiego, za rok 1884». Ta czwarty rok istniejąca instytucja, jedyna u nas, mająca za zadanie popierać pracowników na polu nauki czystej, i która już złożyła piękne dowody swojej działalności, popierając środkami swojemi szereg wydawnictw naukowych i udzielając pożyczek na badania naukowe, ta instytucja liczy zaledwo 70 członków założycieli (po 150 rs. jednorazowo), 80 honorowych (po 100

ODCINEK «KRAJU»

ALBERT.

Opowiadanie

hr. L. N. Tolstoja.

(Dokończenie).

— O nie! gorąco ujął się Albert. Jest w nim, coś bardzo, bardzo przyjemnego... Dzielnym też z niego muzykus... grał coś z opery. Dawno mi się nikt tak nie podobał.

— Tak, on gra dobrze, ale ja nie lubię jego gry, odpowiedział Dielesow, chcąc naprowadzić swego towarzysza na rozmowę o muzyce. On nie rozumie muzyki klasycznej, a przecież Donizetti i Bellini to jeszcze nie muzyka. Pan tegoż zapewne zdania?

— O nie, nie, niech mi pan wybaczy, zaczął Albert z łagodnym, ujmującym wyrazem, stara muzyka—jest muzyką, i nowa muzyka—jest muzyką! I w nowej są piękności niezwykle. A Lunatyczka? A finał Lucy? A Chopin? A Robert? Ja często myślę... tu się zatrzymał, widocznie grupując myśli, że gdyby żył Beethoven, to płakałby z zachwyty, słysząc Lunatyczkę. Wszędzie jest piękno. Słyszałem Lunatyczkę, gdy była tu Viardot i Rubini. Było to... oto co — ciągnął z błyszczącymi oczyma i z gestem obu rąk, jak gdyby wyrwał coś z głębi piersi. Jeszcze trochę, a nie można byłoby wytrzymać.

— No, a obecnie, jak pan znajdujesz operę, zapytał Dielesow.

— Bożo dobra, wcale dobra, odpowiedział, wdzięczna nadzwyczaj... ale nie porusza tu — dodał ukazując na wklęsłą pierś. Dla śpiewaczki konieczna namiętność, a u niej — niema. Rozwesela, ale nie męczy...

— A Lablache?

— Słyszałem go jeszcze w Paryżu, w Cyryliku Sewilskim... wówczas był jedyny, a obecnie stary. On nie może być artystą... on stary!

— I cóż ztąd? zawsze jednak dobry w *morceaux d'ensemble*, wtrącił Dielesow, stale wygłaszający to zdanie o Lablache'u.

— Jakto—cóż ztąd, że stary! odparł Albert. Nie powinien być stary! Artysta nie może być stary. Wiele potrzeba dla sztuki, ale główne ogień!

I w rzeczy samej straszny wewnętrzny ogień palił się w całej jego postaci.

— Ach, Boże mój! przemówił nagle, czy pan nie zna Pietrowa—artysty?

— Nie, nie znam, z uśmiechem odparł Dielesow.

— O, jakbym pragnął, żeby się pan z nim poznał. Pan miałby przyjemność z nim porozmawiać. Jak on także rozumie sztukę! Spotykaliśmy się z nim dawniej często u Anny Iwanowny, ale ona obecnie za coś rozniewała się na niego. A bardzobym życzył, żeby się pan z nim poznał. To wielki, wielki talent!

— Cóż, maluje obrazy? zapytał Dielesow.

— Nie wiem... nie, zdaje się, że nie, ale on był artystą w akademji. Co za myśli świtają mu w głowie! Gdy zacznie czasem mówić — to do podziwu! O, Pietrow, to wielki talent, tylko życie prowadzi bardzo wesołe. A szkoda, uśmiechając się dodał Albert.

Wstał zaraz z łóżka wziął skrzypce i zaczął nastrojać.

— Cóż, dawno nie byłeś pan w operze, spytał go Dielesow.

Albert obejrzał się i westchnął.

— Ach, ja już nie jestem w stanie, powiedział, pochwyciwszy się za głowę. Tu znowu przysiadł do Dielesowa. Ja panu powiem, zaczął bardzo cicho, ja nie mogę tam chodzić, nie mogę tam grać, gdyż nie mam nic, odzienia, mieszkania nie mam, skrzypców nie mam. Kiepskie życie! kiepskie (powtarzał pokilkakrotnie). A i po co tam pójść? po co? Nie potrzeba, zakończył uśmiechając się... Ach *don Juan*? Uderzył się po skroni.

— Więc pojedziemy kiedykolwiek razem, powiedział Dielesow.

Albert, nie odpowiadając, poskoczył, pochwył za skrzypce i zaczął grać finał 1 aktu *don Juana*, opowiadając własnymi słowami treść opery.

U Dielesowa włosy się poczęły jeżyć na głowie, gdy ten ze skrzypiec wydobył głos umierającego komandora.

nie były zadawalniające, że niemiecki język był zaniedbany, że nauczyciele i księża inspektorowie sami nie umieli po niemiecku. W takim razie pytam: jakież tam były seminaria nauczycielskie, które przecież zostają pod nadzorem rządu? Rządu rzeczą było wychować sobie nauczycieli po swojej myśli. Dlatego nie potrzeba było znosić inspekcji duchownej. Polakom trzeba się uczyć po niemiecku; ale trybem teraz po szkołach przyjętym, nie uczą się ani po polsku, ani po niemiecku. Trzecim powodem przytoczonym przez ministra, był plemienny kontrast, wytwarzający się między polakami a Niemcami, na dowód czego przytoczył nam p. minister całą antologię anegdot i artykułów z pism polskich. Lepiejby p. minister uczynił, gdyby nas takimi prelekcyami nie częstował, bo one w istocie niczego nie dowodzą. Jeżeli taki kontrast egzystuje, nie dziwię mu się wcale, gdyż nie pojmuję, jakby się przy takim traktowaniu polaków mógł wytworzyć między obu narodowościami stosunek przyjazny. Niezego im nie dotrzymano, co im przyrzeczono pod względem języka, kościoła i narodowości w traktatach i patentach okupacyjnych. Mają być drogą przymusową przerobieni na Niemców. Zkąd się tu ma wziąć przychylność? Obchódźcie się z nimi tak, jak w Galicji, a będziecie w nich mieli wiernych poddanych. Mamy taki sprzęt, jaki był siew. Czyńcie to, co nakazał król Fryderyk Wilhelm III, a prędzej zasymilujecie polskie prowincje. Jeżeli nie chcecie inspekcji szkolnej wrócić księżom, złóżcie ją przynajmniej w ręce katolików świeckich. Czy nie pojmujecie, jak to oburza rodziców, gdy widzą, że dzieci i ich nauczyciele zostają pod dozorem inowierców? Postępowanie z polakami jest przewrotnem. Nieprawdę mi o tem, że posłowie polscy sztucznie tylko podtrzymują agitację i że lud jest ze stanu obecnego zadowolony. Gdzież na to dowody. Ani polaków, ani nas to nie wstrzyma od ponawiania skarg słusznych. My katolicy i polacy jesteśmy w położeniu irlandczyków. Taktyka nasza jest niejednemu niewygodna, ale my jej się nie wyrzeczemy. Jeżeli dziś nie zyskamy większości, przyjdzie na nią czas później.

Następnie przemawiał ks. d-r Jazdzewski. Rauchhaupt (przeciw) i Schorlemer z Alstu, który rzekł między innymi:

Polacy są nierozdzielnie połączeni z monarchją. Zgadza się na to, ale niechże im rząd zostawi przynajmniej język rodzinny w szkole i nauce. Nie przekraczają miary w swych żądaniach, jeśli się dopominają do utrzymania danych obietnic. Nie pochlebiamy sobie, że z łona narodu polskiego pow-

staną patryoci, którzy rząd popierać będą w dążeniu wszczęcia w ludność sympatyj niemieckich. — Takich patryotów nazwałbym zbiegami. Teraźniejszy tryb postępowania wciąga już dzieci w spór językowy i narodowościowy.

Jeśli referat komisji mówi, że nieprzyjazne usposobienie katolickiego kleru wraz z agitacją organów prasowych i wieców ludowych, wkłada na rząd obowiązek silnej represji i asymilacji prowincyj z całością państwa, to jeszcze raz powtarzam, że za nieprzyjaciela uchodzi każdy polak i katolik, który miłuje swój język i religję. Ale taka represja nie będzie mądrą i roztropną, bo będzie się tylko mogła oprzeć na gwałcie i przymusie. Zaklinam panów, zejźmy z tej drogi, póki czas. Bądźmy w czas sprawiedliwymi, abyśmy nie doczekali godziny, w której będziemy musieli okazać swą słabość.

Po przemówieniu ks. d-ra Stabrowskiego zamknięto rozprawę; referent Haugwitz dowodził jeszcze w końcu konieczności odrzucenia petycji polskiej i rozwoził się z zapalem nad tem, jak to pięknie będzie w polskich dzielnicach, gdy system obecny wyda swe owoce, za co m. p. Bachem dał należytą odprawę, dowodząc, że nadużywa wolności słowa, przysługującej mu jako referentowi, że ma prawo mówić o zapatrywaniach komisji, ale nie o swoich osobistych prelekcyach.

Ks. d-r Jazdzewski stawiał był wniosek, aby nad punktami 1 i 4 głosowano osobno, ale wniosek ten odrzucono i nad petycjami przeszła izba do porządku.

Korespondencye «Kraju».

Lwów, 15 maja.

Przed wyborami.

Jeżeli wogóle stosunki rusińskie i rusińsko-polskie w Galicji tak są skomplikowane i zawile, że postronny obserwator bez dokładnych studyów jasnego wyobrażenia o nich wyrobić sobie nie może, to obecnie, kiedy nadzwyczaj ożywiony ruch przedwyborczy potęguje namietności, drażni nerwy i grupuje siły społeczne w coraz nowe kombinacje, stosunki te przedstawiają istny chaos. Ci właśnie, którzy dotychczas z większym lub mniejszym powodzeniem grali rolę przywódców, obecnie najmniej chyba wiedzą, jak wybrnąć z ogólnego zamieszania. Narodowcy łączą się *de facto* w celu akcji wyborczej ze stronnictwem starych, bez żadnych zasadniczych zastrzeżeń, lubo z je-

dnej strony przywódcy tej «starej» partii na posiedzeniach wspólnego komitetu traktują narodowców *par bagatelle*, jeżeli nawet nie gorzej; zkadinaż zaś niektóre organa polskie, podchwytują tę okoliczność w tym celu, ażeby rusinów, tak «starych» jak «młodych» obwołać zdrajców kraju, których przy wyborach bezwzględnie zwalczać należy. Z walki pomiędzy «starymi» i «młodymi» wyłania się *tertius agens*, który obecnie wszelkich dokłada usiłowań, by stać się *tertius gaudens*, jest to związek trzeciej partii rusińskiej w Galicji — katolicko-klerykalno-rządowej, reprezentowanej obecnie przez ks. metropolitę Sembratowicza i jego organ «Mir». Lecz i tutaj rzecz nie obywa się bez należytej dozy zamieszania. Ks. metropolita, pomimo, że w organie swoim używa języka niby ludowego (jestto raczej potworna mieszanina pierwiastków ludowych z cerkiewszczyzną, niemiecczyzną, francuszczyzną i łaciną), sympatyzuje bardziej ze stronnictwem «starych», niż «młodych» i jako jeden z najbliższych celów «Miru» kładzie — obalenie «Dila». Co się zaś tyczy polaków, to i między nimi nie masz dosyć jasnych poglądów na obecny stan sprawy rusińskiej. Dwa organa polskie: «Kurier Lwowski» i «Gazeta Narodowa» pod nową redakcją d-ra Czerwińskiego, stają otwarcie po stronie narodowców, dając od nich jedynie gwarancji, że w Wiedniu nie będą się łączyć z centralistami. Lecz mimo tych sympatyj ku narodowcom, wygłaszanych we wstępnych artykułach, «Gazeta Narodowa» niby wskutek starego nałogu, zamieszcza od czasu do czasu w dziale korespondencyj siarczyste filipiki «patryotników» prowincjonalnych, przeciw takim narodowcom, jak Wachnianin lub d-r Aleksander Ogonowski... Natomiast wielkopolskie i klerykalne dzienniki, wrzucając do jednej beczki «starych» i «młodych», rusinów, jako zdrajców kraju, forytują t. zw. metropolitalnych, tj. przez metropolitę w porozumieniu z hrabią Alfredem Potockim, mianowanych kandydatów. Nie dość na tem, «młodzi» rusini chociaż zasiadają we wspólnym komitecie wyborczym, stawiają kandydatów na własną rękę, wbrew opinii tegoż komitetu i agitują za nimi takim np. argumentem, że kandydatowi starego stronnictwa przeciwnym będzie rząd. «Stary» rusini widząc, że im się ziemia z pod nóg usuwa, głoszą *urbi et orbi*, że rząd ich kandydatom przeciwnym nie będzie i jednocześnie wzywają tenże rząd, aby swoją powagą dopomógł do wyboru pp. Kowalskiego i Kułaczewskiego, jeżeli nie chce wywołać w Galicji jeszcze większego rozgoryczenia narodowościowego.

Ja pana trzymać nie chcę i nie mogę, ale radziłbym pozostać do jutra, zwrócił się do Alberta.

— Nikt mnie zatrzymywać nie śmie! Ja do policmajstra! coraz silniej i głośniej zawodził Albert, zwracając się wyłącznie do Zachara i nie patrząc na Dielesow.

— Ratunku!! jęknął nagle rozdzierającym głosem.

— I czegoż pan tak drze się?... przecie nie zatrzymują pana — odpowiedział Zachar, otwierając drzwi. Albert przestał krzyżeć.

— Nie udało się!... chcieli mnie zamordować — nie! mruczał do siebie, nakładając kalosze. Wyszedł, nie pożegnawszy się i nie przestając niezrozumiale rozprawiać ze sobą. Zachar poświecił mu do bramy i wrócił.

— A chwała Bogu, panie, bo czy to tak trudno o nieszczęście — rzekł Zachar do pana?... A teraz należałoby srebro przechować. Dielesow tylko pokręcił głową i nic nie odpowiedział. Jasno przypominał mu się dwa pierwsze wieczory, które przepędził z grajkiem — przypominał mu się niewesołe dni, które przeżył tu grajek, dzięki jemu, a szczególnie przypominał mu się to słodkie, mieszane uczucie podziwu, miłości i litości, które w nim obudził od pierwszego wejrzenia ten dziwny człowiek. Począł żałować Alberta. «I co teraz stanie się z nim?» — pomyślał. «Bez grosza, bez ciepłej odzieży, sam wśród nocy!...» Chciał

wa, ostatni wrócił do domu późno w wieczór, zmęczony i w złym usposobieniu. Cały dzień kłopotał się, latał za sprawą, która wydała mu się bardzo prostą i łatwą, i jak to często bywa, stanowczo ani o jeden krok naprzód nie postąpił, pomimo zabiegów najusilniejszych. Nadto, zajechał do klubu i przegrał w wista. Był w złym humorze...

— No, Bóg z nim! odpowiedział Zacharowi, gdy ten rozповідаł o smutnym stanie Alberta. Jutro ostatecznie dopytam się, chce czy nie chce pozostawać u mnie i słuchać rad moich... Jeżeli nie, to i nie trzeba! Zda się, że zrobiłem wszystko, co mogłem...

— I czyżże tu dobrze ludziom, rozmyślał sam z sobą. Krępuje się dla niego, trzymam przy sobie to brudne stworzenie, tak, iż rano przyjąć nie mogę obcej osoby u siebie, kłopotę się, biegam, a on patrzy na mnie, jak na jakiegoś zbrodniarza, co dla własnej przyjemności zasadził go do klatki. A co najważniejsze, sam dla siebie kroku zrobić nie chce. Tak to wszyscy oni! (To «wszyscy» tyczyło się ludzi wogóle, a przeważnie tych, z którymi Dielesow miał stosunki). I co z nim robić teraz? O czem on myśli i do czego tęskni? Tęskni do rozpuści, z której wyrwałem go! Do ponizenia, w jakim znajdował się! Do nędzy! Wiedocznie tak już upadł, że nie śmie nawet zajrzeć w oczy uczciwej pracy...

— Nie! to był dziecinny postęp, zacydował Dielesow. Gdzie mi tam rwać się

do uszlachetniania innych, gdy daj Boże samemu sobie dać radę.

Chciał natychmiast wypuścić Alberta, lecz pomyślałszy, odłożył to do jutra.

W nocy, zbudził Dielesow stuk upadającego w przedpokoju krzesła, gwar rozmowy i tupotanie nóg. Zapalił światło i słuchał.

— Zaczekaj pan, powiem ja panu! mówił Zachar. Głos Alberta pomrukiwał coś z zapalem i niezwięźle... Dielesow schwył się z łóżka i ze świecą wyszedł do przedpokoju. Zachar w nocnej bieliźnie stał przy drzwiach. Albert w kapeluszu i almarawie, odpychał go odedrzwii i ławym głosem wykrzykiwał:

— Nie możecie mnie nie puszczać! Ja mam paszport! Ja nie nie wziąłem od was!... Możecie mnie przetrząść!... Do policmajstra pójdę!

— Niech pan posłucha, zwrócił się Zachar do swego pana, nie przestając zasłaniać drzwi plecyma. Ten pan wstał oto w nocy, wyjął klucz z mego palta i wypił całą karafkę słodkiej wódki... Czyż to pięknie?... A teraz wyjść chce... Pan nie rozkazał, więc wypuścić nie mam prawa...

Albert, ujrawszy Dielesow, jeszcze goręcej zaczął nacierać na Zachara.

— Nikt mnie nie może zatrzymywać! Nie ma prawa! krzyczał, coraz bardziej podnosząc głos.

— Odejdź, Zachar! odezwał się Dielesow.

Nawet mając na względzie to bardzo niskie wychowanie polityczne, jakim wogóle odznacza się galicyjskie społeczeństwo tak polskie, jak i rusińskie, trudno nam będzie zrozumieć logikę tych wszystkich powikłań, jeżeli nie rzucimy okiem w przeszłość i nie wyjaśnimy sobie całej doniosłości tych zmian, jakie w ostatnich pięciu latach zaszły w ugrupowaniu i programach stronnictw naszych. Przeszłość, jak wszędzie tak i tutaj, jest matką teraźniejszości.

Przy końcu 1879 r., pisał ś. p. Włodzimierz Barwiński do ś. p. Włodzimierza Nawrockiego, znanego pisarza na polu ekonomii i statystyki: «Musieliscie już otrzymać projekt dziennika «Dilo». Jak widzieliście z niego, podejmują się nasi ludzie wielkiego trudu. Żeby już raz wyzwolić szerszą publiczność od bałamuctwa i terroryzmu «Słowa» i powoli ściągać siły rusinów do kupy, postanowili nasi ludzie wydawać to pismo, nadając mu charakter możliwie najdalej idących koncesyj (pisowniczko-językowych. Nie potrzebuje wam dowodzić konieczności tego zwrotu ugodowego. Dodaje tylko, że «Prawda», zostając i nadal naszym organem, ma dalej iść swoją drogą. Nie porzucamy swego przeświadczenia, ale w «Dile» robimy pewną formalną ofiarę dla osiągnięcia ważnego celu: otworzyć oczy szerszemu ogółowi rusinów w Galicji i Bukowinie. «Dilo» ma pozyskać dla siebie ogół publiczności staranną redakcją, wszechstronnością i dobranymi artykułami politycznymi. Trzeba rusinom wyjaśnić ich stan i dalszą drogę pozytywnego działania. Trzeba pokazać krok za krokiem pozytywny program dla rusinów. Trzeba wyjaśnić wszystkie bieżące sprawy.... Co się tyczy wewnętrznego programu, to postanowiono unikać wszelkiej, chociażby najmniejszej polemiki ze «Słowem», jak i wogóle ze wszystkimi, a nawet przeciw polakom występować tylko z faktami, nie zaś z samymi ostrymi słowami». List ten charakteryzuje bardzo dobitnie nowy zwrot, zainaugurowany w polityce naszych narodowców, przez ś. p. Barwińskiego. Hasłem tego zwrotu był oportunizm i połączenie z nim bladość i wąskość programu społecznego i politycznego. Nie był atoli krok ten pozbawiony pewnej śmiałości. Stronnictwo «narodowców», które dotychczas w swoim organie «Prawdzie» (wydawany pisownią fonetyczną), zajmowało stanowisko opozycyjne i przez stronnictwo «starych» uważane było, jako «nieznaczna garstka marzycieli», porywało się oto zyskać dla siebie cały ogół publiczności rusińskiej, przechodziło z roli opozycyjnej mniejszości, do roli stronnictwa panującego. Nietylko po-

wzięcie, ale i zrealizowanie w znacznym stopniu tej myśli, było dziełem ś. p. Barwińskiego i pozostanie jego wielką zasługą w historii rozwoju społeczeństwa rusińskiego.

Żywo jeszcze tkwi w mej pamięci ogólny nastrój umysłów społeczeństwa rusińskiego w Galicji, w czasie, kiedy pisany był powyższy list Barwińskiego. Ogólne poczucie niemocy, rozstroju i dezorganizacji, powszechne narzekanie na bezskuteczność dotychczasowych wysiłków i bezcelowość dróg, ogólne pragnienie zgody międzystronnictwami, bez wyraźnego oznaczenia gruntu i warunków, na jakichby ta zgoda nastąpić mogła — jakaś duszna atmosfera zalegała nad umysłami. Kończąc się właśnie wówczas kadencja rady państwa, pomimo znacznego stosunkowo kontyngensu zasiadających w niej posłów rusińskich, nie przyniosła rusinom nic a nic, a wydana przez «ruską radę» broszura w obronę działalności tych posłów, zdolną była jedynie spotęgować przygnębienie publiczności. Jedyne czasopismo polityczne «Słowo», kierowało się raczej sympatjami i antypatjami, niż jakimkolwiek programem politycznym. Nie dziw więc, że nowo zjawiający się organ, w duchu pojednawczym redagowany, spokojny, unikający kłótni i proklamujący zgodę nie jako rzecz konieczną, ale jako już dokonaną lub w cichości się dokonywającą, zwracający baczną uwagę na sprawy ogólnokrajowe, ekonomiczne i cywilizacyjne (reformy podatków, szkolnictwa itd.), musiał zrobić nader korzystne wrażenie, wlać świeżego ducha w społeczeństwo rusińskie. Język ludowy czynił go niemal w równej mierze dostępnym dla inteligencji, jak i dla chłopów, i «Dilo» już w pierwszym roku istnienia zdobyło sobie przeszło 800 prenumeratorów, czyli prawie dwa razy tyle, ile ich miało «Słowo».

Mimo to jednak, czuł Barwiński dobrze, że droga oportunizmu, w sprawach codziennej taktyki politycznej częstokroć tak korzystna, w sprawach zasadniczych może być bardzo niebezpieczną. Z powyższej przytoczonego listu jego widzimy, że «Dilo» nie miało być aktem abdykacji partii «narodowców» z ich dotychczasowych zasad, nawet pisowniowych, lecz jako dopełnienie miała też nadal wychodzić «Prawda» w dotychczasowej formie i w dotychczasowym kierunku. W praktyce jednak zamiar ten nie dał się urzeczywistnić, nietylko z powodu przeciążenia Barwińskiego pracą przy «Dile», ale też z powodu bardziej zasadniczego: ten który w «Dile» wszelkimi siłami starał się usmierzać i godzić powaśnione żywioły, nie mógł być w «Prawdzie» jednocześnie oble-

wać je gryzącym kwasem krytyki. «Prawda» upadła. Mimo to jednak Barwiński nie osiadł na mieliznie oportunizmu; w rocznikach «Dila» przez niego wydawanych, widzimy ciągle postęp, ciągle klarowanie się programu narodowego, myśl jego coraz szersze zakreślała kregi, a w ważnych wypadkach umiał on z wielką moralną korzyścią dla stronnictwa narodowego odstępować od tez oportunistycznych, postawionych na początku wydawnictwa. Mamy tu głównie na myśli jego światło i otwarte wystąpienie publicystyczne po t. zw. «procesie o główną zdradę», które było, rzecz można, ładnym śpiewem, jego publicystycznej działalności.

Lecz jeszcze za życia Barwińskiego, a w części nawet z jego inicjatywy zaszły wypadki, które, że tak powiem, uświęcały politykę «zgody partyjnej», lub też przemożną siłą pchały wszystkich rusinów bez różnicy partij do wspólnej akcji. Cztery takie fakty mamy tutaj na myśli: zwołanie pierwszego wiecu ludowego we Lwowie w r. 1881; organizację pierwszego «wspólnego» komitetu wyborczego, w celu przeprowadzenia wyborów do sejmu krajowego i następnie dopełniającego wyboru jednego posła do rady państwa z okręgu wyborczego Żółkiew-Rawa-Sokal. Obydwa te akty, przy których stronnictwa rusińskie pierwszy raz od lat dwudziestu wystąpiły solidarnie, były w głównej części dziełem Barwińskiego, a pierwszy wiec ludowy nawet w całości jego dziełem nazwać można, gdyż nietylko pierwsza myśl i inicjatywa do zawiązania również «wspólnego» komitetu wiecowego, ale nawet wszystkie odezwy i wszystkie referaty, wygłoszone na wiecu przez kilku mówców, były jego dziełem.

Całkiem odmiennej natury, chociaż ze względu na społeczeństwo rusińskie, ten sam co i poprzednie wywołujące skutek, były dwa inne ważne fakty, których doniosłości jedynie tylko nasi galicyjscy polacy ocenić czy nie umieją, czy nie chcą. Fakta te były: przyście zmartwychwstańców do Lwowa i usankcjonowanie ich działalności przez najwyższą władzę krajową, przez sejm, pod postacią udzielenia im 10,000 złr. zapomogi na budowę internatu ruskiego, a następnie, oddanie reformy zakonu bazylianów w ręce jezuitów. Nie chciałbym być źle zrozumianym przez czytelników «Kraju», przede wszystkim zaś nie chciałbym być posądzonym o ciasnotę poglądów wyznaniowych lub obrzędowych, i dla tego chcę wyjaśnić ze stanowiska rusińskiego doniosłość obudwu tych spraw, dość ściśle ze sobą powiązanych. W sprawie zmartwychwstańców, zdaniem mojem, punkt ciężkości ostatecznie nie

już wysłać za nim Zachara, ale było późno.

— Zimno na dworze? — spytał Dielesow.

— Mróz tegi! — panie — odpowiedział Zachar. Zapomniałem przypomnieć: — przed wiosną trzeba by jeszcze drzewa dokupić...

— A tyś mię zapewniał... że zostanie... VII.

Na dworze w istocie było chłodno, ale Albert nie czuł chłodu, rozpalony napojem, który pochłonił i sprzeczką. Wyszedł na ulicę, obejrzał się i radośnie zatarł ręce. Na ulicy było pusto, ale długi szereg latarni płonął złotem światłem; niebo było gwiazdiste, jasne.

— A co? przemówił zwracając się ku oświetlonemu oknu mieszkania Dielesowa. Zasnawszy następnie ręce pod palto, do kieszeni majtek, pochyliwszy się naprzód, ciężkim, niepewnym krokiem zawrócił się w ulicę naprawo. W nogach i żołądku uczuwał ciężar niezwykły, w głowie mu szumiało, jakaś niewidoma siła rzucała nim w jedną i drugą stronę, ale szedł wytrwale naprzód, w kierunku mieszkania Anny Iwanowny. Po głowie krążyły mu bez związku dziwne myśli... To przypominał sobie ostatnią sprzeczkę z Zacharem, to pierwszy swój przyjazd do Rosji, to wesołą noc, przepędzoną z przyjacielem w sklepiu, około którego przechodził. Nagle znówu znajomy motyw zabrzmiał mu w wyobraźni i przed

oczyma mu stawał przedmiot jego namietności i straszna noc, przepędzona w teatrze. Pomimo jednak braku związku, wspomnienia te powstawały w jego wyobraźni w barwach tak jaskrawych, że przymknawszy oczy, przestawał odróżniać — co tu było więcej rzeczywistością: czy to, co robił w tej chwili, czy to, o czem myślał. Nie pamiętał i nie czuł, jak przestawiały się jego nogi, jak ślaniając się tłukł się o ściany, jak patrzył dokoła siebie i jak przechodził z ulicy na ulicę. Pamiętał i czuł to tylko, co, płacząc się dziwnie, kolejno powstawało w jego wyobraźni.

Przechodząc po Małej Morskiej ulicy Albert potknął się i upadł. Oprzytomniawszy na chwilę, ujrzał przed sobą jakiś olbrzymi, wspaniały gmach i szedł dalej... Na niebie nie było ni gwiazd, ni zorzy, ni księżyca; latarni także nie było, pomimo, że wszystkie przedmioty zarysowywały się wyraziście. W oknach gmachu, wznoszącego się na końcu ulicy, błyszczały światła. Światła te migotały, jakby odbłask. Gmach coraz bliżej, coraz jaśniej wyrastał przed Albertem. Ognie jednak znikły natychmiast, gdy Albert przestąpił próg drzwi szerokich. Wewnątrz było ciemno. Samotne kroki rozlegały się pod sufitem i jakieś cienie ślizgając się, uciekały przed Albertem, gdy się zbliżał. «Po com tu przyszedł» — pomyślał Albert; ale jakaś siła nieprzewidywana pchała go naprzód, ku wglębieniu ogro-

mnej sali. Tu wznosiło się podwyższenie, a wkoło niego milcząc poruszali się jacyś drobni ludzie. «Kto będzie przemawiał», zapytał Albert. Nikt nie odpowiedział, tylko któryś z ludzi wskazał mu wzrokiem na estradę. Na podwyższeniu stał szczupły wysoki mężczyzna, o sterczących włosach, w jaskrawym szlafroku. Albert poznał zaraz swego przyjaciela Pietrowa. «To dziwne, że on tutaj» — pomyślał Albert.

— Nie, bracia, mówił Pietrow, wskazując na kogoś — wyscie nie pojeśli człowieka, który żył wpośród was. Nie pojełiscie go! To nie sprzedajny artysta, nie mechaniczny wykonawca, nie waryat, nie stracony, nie upadły! To genjusz, wielki muzyczny genjusz, ginący wpośród was, niedostrzeżony, zapomniany! — Albert natychmiast zrozumiał, o kim mówił jego przyjaciel i nie chcąc go kępować, skromnie opuścił głowę. «On zgorzał, jak słomka w tym świętym ogniu, któremu wszyscy służymy! ciągnął głos. — Ale on wypełnił to wszystko, co było jego obowiązkiem przed Bogiem — i za to należy mu się miano wielkiego człowieka! Mogłiscie gardzić nim, męczyć go, poniżać, (rozlegał się dźwięk głośniejszy i głośniejszy), ale on był, jest i coraz wyżej podnosić się będzie po nad was wszystkich! Czy on kocha wszystkich, czy też nimi pogardza — wszystko jedno, a wierzy on tylko w to, co mu dane od Boga. On jedno kocha: piękno! jedyne niewątpliwe dobro na ziemi... Oto, kto

leżał ani w samym założeniu internatu, który nadto dotkliwej szkody całemu narodowi wyrządzić nie może, ani w udzieleniu na ten internat takiej lub innej zapomogi; głównym punktem, na który sejm, jako reprezentacja krajowa, powinien był baczną zwrócić uwagę, były jednomyślne i głośne protesty wszystkich rusinów przeciw internatowi i popieraniu go za pomocą grona krajowego. Świątą swą mowę przeciw zapomogę, zakończył poseł rusiński ks. Kaczala wcale niedowzmacznymi słowami, zwróconymi do polskiej większości sejmowej: «Przynosimy wam pokój i wojnę — wybierajcie!» — i większość wybrała wojnę. Nie było ani jednego mówcy z jakiegokolwiek bądź polskiego obozu, któryby ostrzegł swych ziomków, że przy takim postawieniu kwestyi przez rusinów, sprawa 10-tysięcznej zapomogi dla internatu, przestała być załatwieniem prostej pozycyi budżetowej, lecz, że stała się sprawą wysoce polityczną, ogólnokrajową, nad którą warto się bliżej, i to bardzo blisko zastanowić; nie było ani jednego dziennika polskiego w Galicyi, któryby na te tory sprowadził dyskusję publiczną. Z noty sędziwego przewodcy rusinów przyjęto wojnę z szyderczym uśmiechem, nie troszcząc się wcale o to, że słowa jego mogą nie być pustym dźwiękiem na wiatr rzuconym. Rusini zresztą nie żądali od sejmiku ani wydalenia zmartwychwstańców, ani zakazu na założenie internatu, ani protestu, ani niczego, oprócz neutralności na tak długi czas, dopóki ci czynami swemi, w kraju dokonanymi, nie zasłużą sobie na ogólne zaufanie i na pomoc krajową. Lecz społeczeństwo polskie odrzuciło to żądanie, mówiąc: społeczeństwo, bo nikt z polaków galicyjskich nie zaprotestował przeciw tej uchwale sejmowej, a ci posłowie polscy, którzy przed głosowaniem, widząc, jak fatalny obrót sprawa bierze, dla salwowania swego sumienia ratowali się ucieczką do bufetu, zadokumentowali jedynie brak odwagi cywilnej, lecz nie poczucie sprawiedliwości i obowiązku obywatelskiego.

Czy rusini tak bardzo pomylili się, obawiając się wpływu zmartwychwstańców na sprawę swej cerkwi i swego narodu? Wbrew wielostronnym zapewnieniom, o całkowitej nieszkodliwości tych ojców, śmiem twierdzić, że obawy rusinów wcale nie były płonne, chociaż sprawdzenie ich nie z tej przyszłości, o którą się z początku głównie rozbijano. Nie przez internat swój wywierają zmartwychwstańcy potężny wpływ na Ruś halicką, bo i jakim wpływ można wyrzucić za pomocą drobnego i kilka lat dopiero istniejącego zakładu wychowawczego na sprawę całego narodu? W internacie zresztą sięją ziarna na przyszłość, która najlepiej naturę ich odsłoni. Lecz internat lwowski, stał się dla naszych ojców na razie tyl-

ko dogodną podstawą operacyjną, z której w bardzo krótkim czasie potrafili zdobyć daleko ważniejszą twierdzę, bo gr.-kat. metropolję. Poprzedni metropolita Józef Sembratowicz, człowiek pobożny i prawy, lecz w rzeczach świeckich całkiem niedołężny, i brat jego, ówczesny biskup sufragana, a obecny metropolita Sylwester Sembratowicz, którzy obaj kończyli studia teologiczne i otrzymali święcenia kapłańskie w Rzymie, wkrótce znaleźli się pod wszechwładnym wpływem ludzi tak utalentowanych i w doświadczenie życiowe bogatych, jak oo. Kalinka i Smolikowski, kierownicy internatu. Wpływ ich zadokumentował się przede wszystkim wprowadzeniem do dworu metropolitalnego jezuitę ks. Riedla, którego mianowano kanonikiem kapitulnym, pomimo, iż mówił arcy pocieszenie łamaną ruseczyzną. Pod wpływem tych ludzi, dojrzała też myśl reformy bazylianów, co zaś najważniejsza, na podstawie ich sprawozdań przesyłanych do Rzymu, wyrosła owa konstytucja papieżka *Singulare praesidium*, mająca o wiele donioślejsze znaczenie, niż nawet reforma kilku klasztorów bazylijskich dla narodu mieć może. Że te, a nie inne były źródła tej konstytucji, to przyznał i prowincjał jezuitów, ks. Jackowski w swym artykule o reformie bazylijskiej, zresztą, ciekawych czytelników odsyłam do niedawno wyszłej w Lipsku o tem traktującej broszury Iwanowicza p. t. «Die reform des Basilianer Ordens in Galizien».

Przejdźmy do drugiej sprawy, do owej okrzykanej reformy bazylianów; nie myślę tu o niej rozwodzić się, tem mniej, ile że, jak sądzę, i tutaj protesty podnoszą się przeciw zjawisku konkretnemu, chwilowemu i mniej ważnemu, nie zaś przeciw rzeczy zasadniczej i najważniejszej. Za zjawisko chwilowe i mniej ważne, uważam oddanie na jakiś czas jezuitom Dobromila razem z nowicyatem i nawet reformę całego bazylijskiego zakonu chociażby i w jezuitskim duchu (co, oczywiście, *de facto* miejsce mieć musi). Zakon bazylijski sam przez się jest u nas tak słaby i nieliczny, że siłą w organizmie narodowym wątpię, by mógł kiedy zostać. Utrzymywane przezeń jedno gimnazjum i parę szkół niższych (t. zw. normalnych), nigdy nie potrafią wszczepić w młodzież tego specjalnego ducha, który zwie się jezuityzmem, chociażby sami ojcowie aż po brzegi byli nim wypełnieni, — tem mniej potrafią, gdyż wszystkie przez nich prowadzone szkoły, są publicznymi i podlegają w każdym względzie ogólnym przepisom szkolnym. Zaś propaganda jakakolwiek między prostym wiejskim ludem, wątpię, by mogła dla zreformowanych bazylianów większe rokować korzyści, niż teraz rokuje dla ich reformatów — samych-że jezuitów, częste odbywających misje po wsiach i mia-

steczach Galicyi wschodniej; o korzyściach z tych misyj lepiej wcale nie wspominać. Nie w reformie więc bazylianów leży punkt ciężkości całej sprawy, — reforma ta ze względu na wielką demoralizację zakonu *in capite et membris* była bardzo konieczną. Punkt ciężkości leży w konstytucji papieżkiej, ustanawiającej reformę, lecz nie reformę jednego tylko zakonu bazylijskiego, ale i całej cerkwi gr.-kat., i to taką reformę, która bardzo łatwo stać się może całkowitem zniszczeniem odrębności i jakiej takiej autonomji tejże cerkwi.

Na dowód, że nie przesadzam, wystarczyłoby mi przytoczyć jedynie parę ustępów owej konstytucji papieżkiej, lecz, nie chcąc zbytnio odbiegać od zaznaczonego przedmiotu i pisać historycznego traktatu, zamiast korespondencji, powiem tylko, że konstytucja papieżka, wbrew unji, usuwa zakon Bazylianów z pod zwierzchnictwa metropolity greko-katolickiego, a poddaje go pod bezpośrednie zwierzchnictwo kongregacyi propagandy, z czego odrazu domyśleć się można, że wpływ Rzymu na ten zakon będzie nierównie silniejszy i trwalszy, niż jednokrotna, nawet i najgruntowniejsza, przez jezuitów dokonana reforma. Lecz zreformowanemu i bezpośrednio z Rzymem połączonemu zakonowi nadaje ta sama konstytucja *Singulare praesidium* dominujące znaczenie w cerkwi rusińskiej, odnawia bowiem dawny, a od XVIII wieku, ku wielkiemu pożytkowi cerkwi i narodowości, zaniedbany zwyczaj, że metropolici, biskupi i kanonicy kapitulni gr.-kat. mogą być wybierani tylko z grona tych bazylianów; dalej, że tylko ci bazylianie mogą być kierownikami, rektorami i prefektami gr.-kat. seminariów duchownych, a wreszcie, że mogą za zgodą dotyczącego biskupa, pomimo reguły zakonnej, pełnić obowiązki duszpasterzy po wsiach i miastach. Gdy dodamy do tego jeszcze owe postanowienie, że do nowicyatu bazylijskiego mogą być i są przyjmowani także klerycy obrządku łacińskiego bez zmiany obrzędu i sami zwierzchnicy nowicyatu, nad którym kierownictwo objął wyżej wspomniany ks. Riedel, ledwie czytać i mówić po rusińsku umieją, zaś obrzędów i przepisów wschodniego kościoła ani znać, ani tem mniej nauczyć gruntownie nie mogą, to spodziewam się, że nikt bezstronny nie zaprzeczy, iż ta konstytucja wykonana został ze strony Rzymu bardzo ważny i w skutki brzemienny zamach na całość i nietykalność unji, że zatem zaniepokojenie rusinów z powodu tego zamachu było całkiem słuszone.

Te to fakty, jak wyżej nadmieniałem, siłą konieczności garnęły rusinów do kupy: «starzy» i «młodzi» wobec tych faktów, mogli mieć tylko jeden głos — protestu, tylko jedną myśl — wspólnej obrony. Zainaugu-

on jest! ukorzyć się przed nim, na kolana! wykrzyknął głos.

Ale głos inny przemówił cicho, z przeciwległego kąta komnaty:

— Gdzie wielkość jego? i czemu mamy mu się kłaniać. Albert poznał głos Dielesowa. — Czyż on postępował uczciwie, sprawiedliwie?... czy przynosił jaką korzyść społeczeństwu? Czyż nie wiemy, jak pożyczał pieniądze i ich nie zwracał, jak wykradł skrzypce od swego towarzysza artysty i zastawił je (Boże, jak on to wszystko wie dobrze, pomyślał Albert, spuszczać coraz niżej swą głowę). Czyż nie wiemy, jak pochwlebiał najpodlejszym, pochwlebiał dla pieniędzy! ciągnął Dielesow. Czyż nie wiemy, jak wypędzono go z teatru? Jak Anna Iwanowna chciała go oddać w ręce policyi?... (To wszystko prawda! — westchnął Albert, Boże mój! ujmij się za mnie, Ty jeden wiesz, dla czego to wszystko czynił).

— Przestań pan! wstydz się! — przemówił znowu głos Pietrowa. — Jakiem prawem obwiniasz go? — Czyż żył jego życiem? Czyż doświadczał jego zachwytów? (prawda! prawda! szeptał Albert). Sztuka jest najpotężniejszym przejawem wielkości w człowieku. Ona udziela się rzadkim wybrany i podnosi wybranych na taką wyży-

nę, na której w głowie się kręci, gdzie trudno utrzymać się, trudno pozostać zdrowym i czystym... W sztuce, jak w każdej walce, są bohaterowie, co całych siebie oddali jej na ofiarę, i giną, nie osiągnawszy celu...

Pietrow zamilkł. Albert podniósł głowę i głośno krzyknął: prawda, prawda! — ale głos jego nie znalazł echa. — To nie pana się tyczy!.. Surowo wtem ozwał się Pietrow:

— Tak! ponizajcie, gardźcie nim, a on lepszy, szczęśliwszy od was wszystkich!..

Albert, słuchający z błogiem uczuciem słów tych, nie wytrzymał, poszedł do przyjaciela i chciał go pocałować.

— Precz! nie znam ciebie! odrzucił Pietrow. Idź swoją drogą, inaczej nie dojdiesz...

— Oho! jak się upił... nie dojdiesz! krzyknął stójkowy na rogu ulicy. Albert się zatrzymał, nateżył wszystkie siły, aby się nie staniać, i skierował się w drugą ulicę.

Do Anny Iwanowny było kilka kroków. Z przedpokoju jej mieszkania światło padało na śnieg, leżący na dworze. U furtki — stały karety i sanie. Albert, chwytając się zlodowaciałemi rękoma za poręcz, wszedł na schody i zadzwonił.

Zaspana twarz służącej wysunęła się przez drzwi i gniewnie spojrzała na Alberta.

— Nie wolno! krzyknęła — pani nie każe wpuszczać! i zatrzasnęła drzwiami. Do schodów dolatywały dźwięki muzyki i kobiece głosy... Albert usiadł na ziemi, oparł się plecyma o ścianę i przymknął oczy. Wówczas tłum widzów bez związku piąsających ze sobą, okrzyki go na nowo, zalał swoją falą i uniósł gdzieś, w swobodną przestrzeń marzenia. Tak! on najlepszy, najszcześliwszy z ludzi, powtarzała mu bezwiednie wyobrażenia. Z po za drzwi słychać było dźwięki polki. Dźwięki te mówiły mu także, że on najlepszy, najszcześliwszy! W pobliskiej świątyni słychać było nabożeństwo, głos modlących się powtarzał mu: najlepszy, najszcześliwszy!

«Wróć znowu do salonu, myślał Albert. Pietrow musi mi jeszcze wiele powiedzieć... Ale w salonie nie było już nikogo i, zamiast artysty Pietrowa, na podwyższeniu stał sam Albert, i sam wygrywał na skrzypcach to wszystko, co wprzód wypowiadał głos. Ale skrzypce te były dziwnej budowy. Całe złożone były ze szkła. I należało je obejmować obiema rękoma i powoli przyciskać do piersi, aby dźwięki wydawać mogły. Dźwięki za to były tak delikatne i prześliczne, jak nigdy jeszcze nie słyszał Albert. Im mocniej przyciskał skrzypce do

rowana przez Barwińskiego polityka «ugodowa», tutaj rzeczywiście okazała się całkiem naturalną i konieczną, — dawne niechęci partyjne niknęły powoli wobec «groźnych chmur z zachodu». Niknęły, lecz nie ginęły zupełnie. Dopóki szło o walkę przeciw jezuitom i polakom — była zgoda, lecz gdy doszło do rzeczy pozytywnych, dawne nieporozumienia zaczynały zgrzytać bardzo niemiło. Jednego z takich zgrzytów musiał na sobie doświadczyć i sam twórca polityki ugodowej, Barwiński. Chodziło o wybór dopełniający do rady państwa z grupy gmin wiejskich okręgów Żółkiew-Rawa-Sokal. Włoszanie stawiają kandydaturę Barwińskiego, znanego im z wiecu, i we wszystkich trzech powiatach kandydatura jego ogólnie zyskuje uznanie. Lecz «wspólny» komitet, dla dogodzenia osobistej ambicji dumnego prałata ks. Juzyczyńskiego, który podczas swego dawniejszego posłowania zażądał sobie u ludu «ogólną niechęć, uchyla kandydaturę Barwińskiego, a narzuca włoszaniom kandydaturę ks. Juzyczyńskiego. Daremnie deputacye włoszańskie błagają komitet, by nienawistną im kandydaturę cofnął, daremnie proszą wreszcie Barwińskiego, by tenże wbrew woli komitetu kandydował, ręcząc za jego wybór, — Barwiński, będąc sam członkiem tegoż komitetu i widząc, że «starzy» ustąpić ani myślą, sam dobrowolnie cofnął swą kandydaturę, wskutek czego w owych okręgach wybrany został — przy świetnem nasco księdza kanonika — drobny obywatel Hulimka, «niby rusin», który tem chyba zamanił swoje rusiństwo w radzie państwa, że rotę przysięgi po rusińsku odczytał.

Cios ten był nadzwyczaj bolesnym dla Barwińskiego, i kto wie, czy nie przyczynił się znacznie do poderwania jego nadwątłego zdrowia i wpędzenia go do przedwczesnej mogiły. Lecz bądź co bądź, był to epizod znaczący, który powinien być naszym «młodym» wcześniej ukazać, jak daleko właściwie sięga polityka ugodowa. Mimo to, po śmierci Barwińskiego właśnie, pod urokiem jego imienia, polityka ta prowadzona była dalej, bez uwagi na to, że kolejno następujące fakty, stworzyły u nas sytuację wcale odmienną od tej, jaka była przy założeniu «Dila». Pomówimy o tem w liście następnym.

Iwan Franko.

Lublin, 15 maja.

Rzut oka na przeszłość miasta. Stan jego obecny. Świeży owoc samopomocy społecznej: «divadlo» lubelskie. Brak inicjatywy poważniejszej w klasie średniej. Z kogoż się tedy składa zastęp sił świeższych? S. p. biskup Wnorowski.

Po Warszawie, miasto nasze zajmuje pierwsze w Królestwie stanowisko, już to pod

względem bogatej tradycji dziejowej, już też (w dobie bieżącej), jako ognisko jednego z bogatszych obszarów kraju. Lublin, położony u zbiegu rzeki Bystrzycy z Czechówką i Czerniejówką, na znacznym podwyższeniu, wśród zieleniących w lecie łąk i pól, wieńcem go otaczających, odsłania przed podróżnym piękny i nawet imponujący widok. Zdala już dostrzegalne wieżycy licznych kościołów i starożytnych bram, krakowskiej i trynitarzkiej, nadają Lublinowi cechę wielkiego miasta, przypominającego z wielu względów główny nasz gród nadwiślański. Przed r. 1860, Lublin posiadał zaledwie 16 tysięcy mieszkańców; przemysł i handel słabo naówczas były rozwinięte; hoteli było zaledwie kilka i to dość nędznych; środków lokomocyi w mieście literalnie żadnych. O prasie miejscowej, dorożkach, oświeceniu gazowem i t. p. nikt nawet nie marzył. Ruch handlowy i fabryczny nie wielki, ograniczał się jedynie do zaspokojenia potrzeb miejscowych. A przecież nie tak to *in illo tempore* bywało. Już za dni Kazimierza Wielkiego, szczególnie zaś Władysława Jagiełły, Lublin świetnie miewał chwile. Za panowania Zygmunta Augusta handel w Lublinie był w stanie kwitnącym: oprócz krajowych, sprowadzano towary ze wschodu, z Rosyi, z Litwy, z Włoch, Niemiec i Francyi; na jarmarki przybywali kupcy z najodleglejszych krajów; tworzyły się poważne firmy handlowe, np. głośny w swoim czasie dom braci Sodeczynów. Z odprawionych tu sejmów któż nie przypomni, na samo już imię Lublina, unji Litwy z Koroną? W latach następnych, dzielnie do wzrostu miasta się przyczyniło otwarcie trybunału koronnego dla Małopolski — przez króla Batorego w 1578. Osiedlający się tu dla kadencyj trybunałskich magnaci i bogatsza szlachta, powznosiła wspaniałe na swój czas domy i pałace, które podziśdzeń istnieją, acz nie w pierwotnej strukturze. Miasto się szybko budowało i rozszerzało i za panowania Zygmunta III liczyło już przeszło 40,000 mieszkańców. Wtedy też stało się dużo pięknych kościołów i klasztorów, fundowanych przez możnych panów. W drugiej jednak połowie XVII wieku, Lublin zaczął się chylić ku upadkowi. W r. 1656 kozacy spalili doszczętnie obszerne przedmieście, szwedzi następnie zrabowali samo miasto, nieco później uczynili to samo tatarzy, resztę zabrała morowa zaraza i wielkie a częste pożary. Upadł tedy gród starożytny, a na jego ruinach żydzi, korzystając z ubóstwa i nędzy mieszczan, rozpoczęli tłumną swą gospodarkę. Dźwignął się nieco Lublin dopiero za panowania Stanisława Augusta, kiedy wojewoda lubelski ówczesny, Kajetan Hryniewiecki, mąż wielkiej prawości, dzielny i pracowity administrator, podniósł miasto z gruzów, stanowiący na czele t. zw. «komisyi dobrego

porządku». On to uregulował ulice, uprzątnął zwaliska, gmachy zaś publiczne, bramy i kościoły zrestaurował i uporządkował. Ludność atoli żydowska, tak nieliczna za Jagiełłów, już się ztąd nie usunęła, przeciwnie, zrównoważyła niebawem swą liczbą liczbę mieszkańców tubylczych.

W ciągu ostatnich lat 25, Lublin przeistoczył się raz jeszcze — i do niepoznania. Kolej nadwiślańska, połączyszy miasto ze światem całym, przyczyniła się najwięcej do podniesienia jego ludności znów do 40 tysięcy; w liczbie tej jednak żydostwo stanowi już większość, żadnym cementem z resztą społeczeństwa nie spojona, idącą luznie, samopas, po drodze łatwego wyzysku, obojętna na obowiązki względem kraju, w którym od wieków się panoszy... Bądź co bądź, posiada Lublin obecnie katedrę biskupią, 13 kościołów i dwie kaplice, dwie cerkwie i tyleż kaplic prawosławnych, kościół ewangelicki, synagogę, pięć szpitali, dom przytułku dla starców i kalek, trzy ochrony dla dzieci ubogich (jedna prawosławna) i tak zwaną salę sierot. Miasto prawie całe brukowane, chodniki na wielu ulicach przeważnie asfaltowe. Ulice i większa część domów publicznych i sklepów — oświetlone gazem. Ogród miejski, nazwany Saskim, zajmujący znaczną przestrzeń, posiada dużo rzadkich gatunków drzew, położony przytem wybornie, wielką dla mieszkańców stanowi dogodność, chociaż municypalność miasta nie rozciąga nad nim należytej opieki, przez co jest w niemałym zapuszczeniu. Nadto, rezyduje tu dyrekcyja szczegółowa tow. kred. ziemsk., towarzystwo lekarskie, towarzystwo dobroczynności, założone jeszcze w r. 1834. Z instytucyj wychowawczych, posiadamy w Lublinie: seminarjum duchowne katolickie, gimnazjum klasyczne, gimnazjum żeńskie, szkołę ewangelicką, szkołę techniczną drogi żelaznej nadwiślańskiej, szkołę niedzielną rzemieślniczą i handlową, cztery szkoły elementarne i kilka pensyonatów prywatnych, oraz szkołę rzemiosł dla kobiet, p. Dąbrowskiej. Wychodzi także pismo codzienne «Gazeta Lubelska». Księgarń mamy trzy, drukarni pięć. Z zakładów przemysłowych, godne wzmianki: fabryka gazu inżyniera Suligowskiego; garbarnia braci Domańskich, ludzi fachowych, prowadzona na wielką skalę; kilka dystylarni, dwa większe browary, trzy fabryki odlewów żelaznych i narzędzi rolniczych, z których Wolskiego na piaskach cieszy się powodzeniem w promieniach południowo-zachodnich; dwie fabryki bryczek i powozów, jedna wyrobów kotlarskich, dwie tytoniu, dwie wód gazowych, kilka farbiarni. Oprócz tego, funkcjonuje kilka domów komisowych, handlowych i cztery domy t. zw. bankierskie. Co do zakresu rękodzielniczego, takowy niezbyt świetnie się przedstawia; uzdolnionych rzemieślników

persi, tem robiło mu się radośniej i słodziej. Im głośniej grały, tem chętniej migotały cienie i tem bardziej ozlądały się ściany salona przezroczystem światłem. Ale trzeba było bardzo ostrożnie dotykać tych skrzypiec, aby ich nie rozbić. Albert, grał na szklanym instrumencie bardzo ostrożnie i pięknie. Grał takie rzeczy, o których wiedział, że ich nikt nigdy więcej nie usłyszy. Zaczynał się uczuwać zmęczonym, gdy inny, daleki, głuchy dźwięk zwrócił jego uwagę. Był to głos dzwonu, ale dzwon ten miał mowę. «Tak, mówił dzwon, gdzieś dźwięcząc daleko i wysoko — on wam wydaje się nędznym, pogardzacie nim, a on najlepszy, najszcześniejszy! Nikt nigdy nie zagra więcej na tych skrzypcach!»

Te słowa zdały się nagle Albertowi tak rozsądnymi, tak nowymi i sprawiedliwymi, że grać przestał i, starając się nie poruszać, podniósł ręce i oczy ku niebu. Czuł się pięknym i szczęśliwym. Pomimo, że w komnacie nie było nikogo, Albert wyprężył piersi i, dumnie podniósłszy głowę, stanął na podwyższeniu tak, aby go mogli wszyscy widzieć. Nagle czyjaś ręka zlekka omusnęła się o jego plecy; odwrócił się i wpół mroku dojrzał kobietę. Smutnie spojrzała na niego i przecząco potrząsnęła głową. A on zrozumiał nagle,

że wszystko, co robił dotąd — było złe, i zaczął wstydić się samego siebie.

— Dokąd? spytał jej. Ona zaś jeszcze długo, uważnie nań spojrzała i smutnie pochylila głowę. Była to kobieta zupełnie ta, którą on kochał — i suknia była ta sama, i nić pereł u pełnej, białej szyi, i przesłizne ręce obnażone powyżej łokci. Wzięła go za rękę i wyprowadziła z komnaty. «Wyjście tedy» — powiedział Albert; ale ona, nie odpowiadając, uśmiechnęła się i wiodła go. Na progu komnaty Albert ujrzał księżyc i wodę. Ale woda nie była w dole, jak zwykle bywa, i księżyc nie zawisał u góry białym, nieruchomym pierścieniem, jak to zwykle bywa. Księżyc i woda były razem — wszędzie, i w górze, i na dole, i z boków, i dokoła ich obojga. Albert wraz z nią rzucił się w wodę i księżyc; pojął, że teraz może uściskać tę, którą kochał bardziej, niż wszystko na świecie. Uściskał ją i poczuł nieopisane, nadmierne szczęście. — Chyba to we śnie? pytał siebie. Ale nie! to była rzeczywistość; więcej niż rzeczywistość — to była rzeczywistość i wspomnienie zrazem. I czuł, że to niewytłomaczone szczęście, jakim rozkoszował się w tej chwili, nigdy już nie powróci. — Czegóż ja płaczę?... zagadnął ją. Ona znów milcząc smutnie ku

niemu spojrzała. Albert zrozumiał, co mianowicie chciała wyrazić tem wejrzeniem. «Przecież żyję» — powiedział. Ona nie odpowiadając, nieruchomo spoglądała przed siebie. «To okropne! jak wytłomaczyć jej, że żyję!...» — drząc pomyślał. «Boże mój! przecież ja żyję! pojmijże mnie nareszcie», szeptał.

«Najlepszy on, najszcześniejszy!» mówił głos. Ale coś wciąż silniej i silniej dławiło Alberta. Czy był to księżyc i woda, czy jej uścisk, czy łyż — nie wiedział sam, ale czuł, że nie wypowie wszystkiego, co by chciał i że wkrótce wszystko się skończy.

Dwóch gości, wychodzących od Aunty Iwanowny, potknęło się o rozciągniętego na progu Alberta. Jeden z nich wrócił i zawołał na gospodynię:

— Przecież to nie po ludzku! mówił — człowiek ten mógł tu zamarznąć.

— Ach, ten Albert! Ot, jak mi dokuczył... odpowiedziała gospodyni. Annuszka! połóż go gdziekolwiek w pokoju, rzekła do służącej.

— Ależ ja żyję... czemu mię grzebiecie? mruczał Albert, podczas gdy go bez czucia wnoszono do pokoju.

posiadamy bardzo niewiele, reszta produkcji przedmioty — jeśli nie przedhistoryczne, to sposobem przedhistorycznym. Zakładów rzemieślniczych na szerszą skalę prawie żadnych. Sklep zjednoczonych stolarzy lubelskich prowadzony niedbale, ukryty w kątku, nie robi interesów świetnych. W ogólności, rękodzielnictwo w kraju naszym straszliwie podupadło, i bardzo sobie życzyć należy, aby warszawski oddział towarzystwa popierania handlu i przemysłu, rozwinął w tym kierunku swą działalność jak najgorliwiej. Dzięki staraniu kilku ludzi ruchliwszych, zatwierdzoną została przez p. ministra ustawa kasy pożyczkowej przemysłowców lubelskich; do pozytywnej tej instytucji zapisała się znaczna liczba osób i ruch jej obrotowy doszedł obecnie do 12 tysięcy rubli. Nareszcie, pod względem kultu muz, zaznaczyć trzeba, że zazwyczaj bawi u nas naprzemiennie jedno z towarzystw artystów dramatycznych prowincjonalnych, dające przedstawienia po 4 razy na tydzień. Od lat trzech posiadamy obszerny i ładny teatr w ogrodzie, nie w zupełności jeszcze wykończony co do upiększeń i malunku, jak wewnątrz tak i na zewnątrz. Obecnie bawi tu trupa p. Grabińskiego, dość *sans façon* prowadzona; p. dyrektor jej postąpił sobie przytem wcale nie taktownie, przyjmując jednocześnie kierownictwo w wędrującej trupie żydowskiej, która przed kilku miesiącami produkowała się z nędznymi jakimś operetkami w żargonie żydowskim, ze szkoda i poniewierką teatru miejscowego.

Zimowego przytulku dla Melpomeny nie posiadaliśmy dotąd — lub prawie, że nie posiadaliśmy. Istniał ci wprawdzie teatrzyk tak zwany «Makowskiego», była to jednak buda murowana, tak brudna i ciasna, że i wspomnienia nie warta. Budowa zaś nowego teatru, oddawien zapowiadana i przez ogół mieszkańców z upragnieniem wyczekiwana, przechodzi dopiero z dziedziny projektów do realizacji powolnej, pomimo sztucznie wytwarzanych przeszkód. Niestety, plan i kosztorys wymagał zgórą 80 tysięcy rubli, a tu tymczasem... Tymczasem zebrał się oto ludzie dobrej woli, zawiazali spółkę udziałową, z wielkim wysiłkiem zgromadzili z pośród siebie niezbędny na początek kapitał i niezwłocznie przystąpili do budowy gmachu na placu, nabytym na ten cel od magistratu. Dziś już mury stanęły i pokryły się dachem, w dalszym zaś ciągu energicznie przyjdzie, ufamy, reszta, tak, że ku ziemie całosc wraz z salą balową, podwoje swe otworzy... Cieszymy się tedy niezmiernie, że o własnych siłach wznosić już zaczynamy swoje «Divadla», które u nas w dzisiejszym składzie rzeczy, nie mniej jak i dla Czechów ważne w życiu społecznym odgrywają rolę. Smutne to tylko, że do dzieła tego wzięli się niemal wyłącznie ludzie zamożności średniej, a nawet, w większości, mniej niż średniej, «Bogisowie» zaś usunęli się jakoś dyskretnie. Od lat trzech posiadamy zatwierdzoną przez władzę reursę kupiecką, która mogłaby, przy dobrej woli myślącego ogółu, stać się ogniskiem życia towarzyskiego dla miejscowej inteligencji wszystkich warstw i zawodów. Na członków tej instytucji na razie zapisała się dość znaczna liczba osób nietylko z miasta, lecz także i właściciele ziemscy bliższych okolic. Spodziewanych atoli korzyści dotąd przynajmniej nie wiele. Nietylko bowiem wieś żadnego prawie udziału nie bierze, lecz nawet nasza miejska arystokracja dała się jakby owładnąć zaraźliwej apatii senatorów z prowincji i spogląda z wysoka a okiem niechętnym na żywioł fachowców, kupców i przemysłowców, wogóle na ludzi pracy i czynu. Z wyjątkiem wieczorków tańczących w czasie karnawału, i rzadka odczytów i posiedzeń wokarno-muzycznych, codzienne wieczorne zebrania męskie przybierają od pewnego czasu wyłącznie charakter karciany. Czytelnia, zapelniona dziennikami i tygodnikami, świeci prawie zawsze pustką; dyskusji w interesach lokalnych żadnej, chociaż takowa, jak najformalniej dozwoloną jest przez ustawę. Żywiołów inteligentnych i nawet ochoczych nie brak nam wcale; mogłyby one stanowczo podnieść poziom, po-

wab i powagę życia towarzyskiego, gdyby nie to, że zapanował nad nami rodzaj fałszywego jakiegoś wstydu w sprawach inicjatywy podnioslejszej. Jest w tem jakby gatunek owego «zgniętego dobrego tonu», który do nas się zakradł jeszcze z czasów drugiego cesarstwa francuskiego, a który każdemu z nas do ucha zdaje się szeptać: «nie wysuwaj się naprzód z ideologią książkową, z pomysłami uczciwej naprawy społecznej — bo to jest *mauvais genre*...» Zkądinąd, dotkliwie się daje czuć brak wykształcenia gruntowniejszego. Można np. sobie wyobrazić, aby w Lublinie, na całą niegdysz rzeczpospolitą słynnym i głośnym ze swej wykształconej palestry trybunałskiej, takie pisma specjalnie prawnicze, jak np. «Gazeta Sądowa Warszawska» lub «Biblioteka umiejętności prawnych», nie posiadały prawie wcale prenumeratorów? Podobna to do prawdy, aby «Biblioteka» miała tylko jednego... najwyraźniej jednego przedpłaiciela? A jednakże, na nieszczęście, jest to rzeczywistość. I trzeba się teraz dziwić, że z dniem wprowadzenia do nas ustaw sądowych powstała tu cała falanga tak zwanych obrońców prywatnych, rekrutujących się przeważnie z inwalidów rozmaitych biur rządowych, częstokroć kompromitujących stan patronatu w ogólności, przy chaotycznym stanie pojęć, co do zakresu, działań i atrybucji nowopowstałych urzędów obrończych. Same co prawda władze sądowe częstokroć nie mało się przyczyniają do podkopania powagi adwokatury przysięgłej, sprawdzając ją do roli tak zwanych «chodatajów» — pieniaczy lub służków pokatnych, względem których wszelka sztykana jest dozwoloną i możliwą... W sferze urzędników biur administracyjnych, więcej może niż gdzieindziej znalazłoby się dodatniego materiału; cóż, kiedy tu znowu bieda doskwiera nieraz dotkliwie, a i samo ich stanowisko krępuje dość często swobodę ruchu, tak, że naprawdę jedyną czynną i rzutką grupą ludzi jest u nas szczupła gromadka przemysłowców, którzy łącznie z garstką lepszych i zacniejszych sił z innych «dziedzin», budzą i siebie i innych do życia, o ile to oczywiście jest możebnem przy obecnych trudnych warunkach, w których się obracać jesteśmy zmuszeni. Im to zawdzięczamy początek reursy kupieckiej, założenie gospód ludowych, kasę przemysłowców lubelskich... nawet budowę teatru. Powiedzieć jednakże trzeba, że ogólna martwota inteligencji naszej miejscowej wiąże się najprościej i najgłówniej przede wszystkim ze ścieśnieniami szrankami życia publicznego, na którego widowni świeci cały szereg niepowodzeń najdotkliwszych, nielitościwie witających każde nasze początkowanie na polu miejscowych naszych potrzeb i interesów. Wyradza to pewien brak wiary w skuteczność usiłowań, zamyka usta najuczciwsze przy najżywotniejszych nieraz kwestjach, równie jak i w razie najboleśniej-szych niekiedy nadużyć. Ilekroć to zacnych pomysłów i posadań leży odlegiem od lat kilku, kilkunastu...

O stracie, jaką miasto nasze, a sądę, że i kraj cały poniósł przez zgon ś. p. biskupa Kazimierza Wnorowskiego, byłoby, w każdym razie, bez porównania więcej do powiedzenia, niż o nabytkach naszych dotychczasowych na jakimkolwiek polu. Dziennikarstwo nasze słusznie się rozpisało nad tym zgonem. Myśmy tu od lat dwu o sobie, w życiu codziennym, wśród trosk powszednich, w otoczeniu cnót i poświęceń cichych, znali postać tę dodatnią, wysoce moralną i budującą. Śmiało powiedzieć możemy, że rządził on swą dycezyą i dusze podbijał, nie mocą swojego wysokiego urzędu i stanowiska, lecz sercem nieskończonego szlachetnem, dobrem i miłosierdnem. Lecz, faktycznie, cóż więcej do tych słów dodać? Czy wyliczać cały szereg zdarzeń tak rozrzuconych, jak ostatnie z garderoby biskupiej oddane buty ubogiemu? Jak ostatnia z obory wyciągnięta krowka na opłacenie zaległości strapionego wieśniaka, który się do pastusza udał ze skargą na «szkaradne czasy». Jest to ten typ żywy, realny — powieściowy atoli i legendowy raczej, niż historyczny. Bo i jakąż, pytam, biografję

ulożyć zdoła dziejopisarz z ofiarności i pokory chrześcijańskiej, niezłomnej, sobie wiernej, stale i niezmiennie praktykowanej wzdłuż całej drogi żywota, w domu, wśród swoich, czy po za domem, wśród tularstwa, z równą gotowością względem jednowierców jak i względem żydów, niedowiarków, czy pogan? Spokój ducha i pokorę chrześcijańską, ś. p. Wnorowski posuwał niekiedy istotnie do granic cudowności. W czasie burzliwych lat 1862—63, w ręce sprawiedliwości wpadł jeden z agitatorów, który w rzędzie swych współników wymienił nazwisko jakiegoś Wnorowskiego. Przez pomyłkę pociągnięto do odpowiedzialności naszego kapłana, późniejszego biskupa, powszechnie znanego już wtedy z głośnych dezaprobacyj ruchu powstańczego, który za szkodliwy dla kraju poczytał. «Bardzo byłem szczęśliwy (opowiada później), że mnie o nic nie pytano na razie ani w drodze, i że tym sposobem oszczędziło się biednemu jakiemuś człowiekowi przykrości dość zkadinąd pospolitej podróży». Trzeba jednak było słyszeć te słowa z ust samego biskupa Wnorowskiego, żeby uczuć całą słodycz ich zupełnej prostoty i prawdy, bez najmniejszego cienia jakiegokolwiek przymieszki uczuć obcych, nie płynących bezpośrednio z miłości bratniej i z chęci ulżenia niedoli bliźniego. Zaprawdę, było to zjawisko bardzo piękne, zupełnie wyjątkowe jak na wiek nasz prozaiczny, gruby i podstępny.

Lukasz Kal.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

Nowe zamorskie tumany u granicy afgańskiej. Wymagania konieczności topograficznej i kruchość, wobec nich, tak zw. «zadostuczynień» honorowych. Wrażenie nagrody przyznanej awywieczcy nad Kusk. Zatagi macedońskie. Współzawodnictwo serbsko-bułgarskie. Widma kwestyi wschodniej i pogłoski o zjeździe trójcesarskim w Ischl.

Wichry suche, to jest takie, którym nie sędzono wyłonić z siebie ulew siarczastych, pociągają za sobą z konieczności bezpłodnych swych wysileń, jedynie kurzawę, w której nikt z nikim ani dokoła siebie rozpoznać się nie jest w stanie. Nowe tego rodzaju tumany nadleciały w ostatnich dniach tygodnia z za morza. Oto, powiadają nam, Rosya nie chce już i słyszeć o rozmodziwianiu ułożonem w Londynie; oto wojska jej roją się w Azji środkowej nie tylko po drogach swoich, lecz nawet, jak świeżo, około Seraksu, po perskich; oto sam Gladstone zapytywany, co słyszał w przedmiocie rokowań dalszych, odrzec miał: «a wloką się podobno, o ile mi wiadomo». Wyborche to «o ile!» słusznie obiegło ono całą europejską prasę, podrzucaną od trzech miesięcy jak okręt, który stracił busolę, to w górę przez fale optymizmu, to w dół przez nurty chłodnego pesymizmu. Premier angielski widocznie postanowił dociągnąć tę «hausse» i «bessę» aż do jesieni, do nowych wyborów; ale czy zdoła on pomyślnie wykończyć mistrzowski ten swój kawałek parlamentarny, spoczywa to całkiem na łasce i nielasce strony przeciwej, która nie mając u siebie w domu do maskowania żadnych tego rodzaju figlów wyborczych, stanowczo zaczyna się już nudzić i poziewać na widok marnie tym sposobem w pertraktacjach upływających godzin, które z jednej strony nie pozwalają korzystać z owoców zwycięstwa nad afganami, a z drugiej podkopują handel, kredyt i finanse Rosyi. Nie są to, zresztą, wieści puste i czeze, że gabinet petersburski, jakkolwiek gotów w zasadzie zgodzić się na granicę afgańską, proponowaną przez Anglję, to nawzajem żadną miarą przystać nie może na wyłącznie angielską po za tą granicą gospodarke. Heratu Rosya nie zajmie tym razem, ale też i pozwolić nie zechce, ażeby pod pozorem sojuszu z Abdurachmanem (który w tych dniach zrozpaczyć miał o możliwości zatrzymania przy sobie północnych i zachodnich okrawków afgano-turkomańskich), zajęli go anglicy. «Oficerowie angielscy, pisze z tego powodu «Świat», przejeżdżając przez Charassan perski w drodze do Heratu, nadziwić się dość nie mogli obrazowi ruin

nji prostej, bez zezwolenia zarządu bankowego. 3) W razie nie opłacenia rat procentowych, majątek przechodzi do ministerstwa dóbr państwa, które takowy inne, konieczne szlacheckiej rodzinie sprzedaje, z zaliczeniem długu bankowego; dawnym zaś posiadaczom przysługuje prawo wykupu w ciągu lat 4. Nadto, «Mosk. Wied.» utrzymują, iż wszelkie posady w zarządzie bankowym powinna zajmować wyłącznie szlachta. Cały ten projekt ma przede wszystkim na celu uprzywilejowanie i utrzymanie większej własności szlacheckiej, podlegającej w Rosyi środkowej ustawicznemu upadkowi. Niewiadomo wszakże, czy są postulaty powyższe tylko pobożnymi życzeniami, czy też odzwierciedleniem projektu banku szlacheckiego, treść którego dotąd nie jest znana.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych pod dniem 21 kwietnia r. b. wydało następujący okólnik do gubernatorów: Z powodu wielokrotnie pojawiających się na prywatnych wystawach sztuk pięknych utworów mniej lub więcej tendencyjnie szkodliwych, zarządzający ministerstwem spraw wewnętrznych uznał za rzecz nieodzowną przy udzielaniu pozwoleń na otwarcie wszelkiej takiej wystawy, kierować się następującymi zasadami: 1) wystawa publiczna sztuk pięknych może być otwartą nie inaczej, tylko za upoważnieniem głównego władzy miejscowej, t. j. generał-gubernatora, gubernatora, naczelnika miasta lub obwodu; 2) dla należytej, a surowej oceny wystawionych utworów, urządzający wystawę, zaraz po jej urzędzeniu, przed samem otwarciem, obowiązani są zawiadomić o tem właściwą władzę, ta zaś deleguje od siebie w celu obejrzenia dzieł wystawionych, właściwe osoby; 3) jeżeli dany utwór uznany będzie za tendencyjnie szkodliwy, będzie usunięty z wystawy, nim ta dla publiczności zostanie otwartą. Okólnik zaleca gubernatorom, aby o treści powyższych przepisów zawiadomili znajdujące się w obrebie ich guberni towarzystwa, mające prawo urządzać wystawy sztuk pięknych.

× Istnieje, jak donoszą «Mosk. Wied.» projekt nowej ustawy w sprawie uwalniania się od poddaństwa rosyjskiego. Projektowana ustawa będzie całkowicie zbliżoną do praw istniejących w innych państwach, określających procedurę przechodzenia do poddaństwa zagranicznego.

× Rozporządzenia, wydane w ostatnich czasach o wydaleniu ze służby na kolejach w Królestwie i prowincjach zachodnich wszystkich poddanych zagranicznych, mają być wedle słów «Mosk. Wied.» zastosowane na wszystkich liniach i włączone zostaną do nowej ustawy, jako przepis obowiązujący, mianowicie zamieszczenie posad na kolejach wyłącznie przez poddanych rosyjskich, znających nadto dobrze język rosyjski. Następnie, projekt ustawy kolejowej, zgodnie z dotychczasową praktyką, zezwala na zajmowanie niektórych posad przez personel żeński; szczegółowo tylko wylicza, jakie posady mogą kobiety zajmować, a mianowicie: kobiety mogą służyć w kantorach zarządów i dyrekcji, zajmować miejsca kasyerek na stacjach, urzędników w kantorach pasażerskich i towarowych na lini, rachmistrzów i telegrafistek, wreszcie stróżów przy baryerach kolejowych.

× We wtorek, 7 maja, ostatecznie rozstrząsano i przyjęto na ogólnem zebraniu rady państwa, projekt ministerstwa skarbu, o opodatkowaniu dochodu z papierów procentowych. Jednocześnie, co się tyczy papierów wolnych od opodatkowania, przyjęto, jak donosi «Now. Wr.», za zasadę, że papierami takimi są: obligacje, gwarantowane przez rząd, a także takie, o zwolnieniu których od wielkich opłat, było dane zapewnienie przed wypuszczeniem ich w obieg.

× W ostatnim tomie urzędowej statystyki, znajdujemy ciekawe cyfry o ludności i własności ziemskiej żydowskiej w gub. zachodnich i południowych.

Ludność żydowska wynosi wogóle 2,900,000 głów, co stanowi 11% całej ludności pomienionych gub. W gub. litewskich stosunek ten wzrasta do 20%, a w miastach wogóle wynosi 40%. Żydzi posiadają na własność (czy to w drodze nadania po reformie 1861, czy w drodze kupna), 723 t. dziesięcin, tytułem zaś zastawy lub dzierżawy 2,200,000 dzies., co ogółem wynosi około 5% ogólnego obszaru. W niektórych jednak guberniach, jak w grodzieńskiej, stosunek ten wzrasta do 10%, w południowo-zachodnich do 7%.

× «Prawit. Wiest.» ogłasza w streszczeniu projekt rozporządzeń sanitarnych na drogach żelaznych w razie ukazania się cholery. Projekt niniejszy był rozesłany w r. z. do zarządów wszystkich dróg żelaznych i na kolejach państwowych zastosowano i uzupełniono projekt rządowy, stosownie do warunków miejscowych; nadto zorganizowano przy czasowym zarządzie dróg państwowych centralne biuro sanitarne, kierownictwo którego ma być oddane w ręce doktora specjalisty. Jakże zaś środki ostrożności będą przedsięwzięte na kolejach prywatnych, dotychczas o tem nie wiadomo.

× Z podwyższenia od dnia 25 b. m. akcyzy na spirytus z 8 do 9 kop., ministerstwo skarbu liczy na zwiększenie dochodu o 22 milj. rs. rocznie.

× Dnia 1 lipca ma być otwartym zarząd centralny ziemskiego banku szlacheckiego i kilka oddziałów filjalnych w guberniach środkowych strefy czarnoziemiu (orłowska, kurska, penzeńska). Otwierając tak pośpiesznie oddziały filjalne w pomienionych guberniach, ministerstwo finansów chce przyjąć z pomocą właścicielom ziemskim wobec wypłat lipcowych raty należnej bankom ziemskim akcyjnym, która to wypłata wskutek nieurodzaju zeszłorocznego w czarnoziemnych guberniach wielkorozyjskich, ma być dla właścicieli nader uciążliwą.

× Ministerstwo sprawiedliwości zajęte jest, jak donosi «Swiet.», opracowywaniem nowych warunków cenzu dla sędziów przysięgłych, gdyż w Cesarstwie powszechnie daje się dostrzec niezadowolenie z ukazanych list osób, mających pełnić obowiązki sędziów przysięgłych. Ponieważ zadanie to ministerstwa sprawiedliwości jest w najwyższym stopniu skomplikowane, ministerstwo więc nasamprzód postanowiło zebrać wyczerpujące informacje, na podstawie których można byłoby przystąpić do debatowania nad warunkami, zdolnymi określić legalność osób, figurujących na listach sędziów przysięgłych. Celem dostarczenia tych informacji, ministerstwo już odniosło się do różnych instytucji, przyczem ma być też zwróconą uwagę na opinie praktycznych działaczy, blisko obeznanych, dzięki rodzajowi swoich zajęć, z warunkami układania list przysięgłych, z charakterem i zdolnościami osób, pełniących te obowiązki.

× Na mocy Najwyższej zatwierdzonego postanowienia komitetu ministrów z d. 16 zeszłego miesiąca kwietnia, wszyscy oficerowie gwardyi, piechoty i floty, tak wyższych, jak niższych stopni, otrzymali przywilej podróży po wszystkich drogach żelaznych państwa rosyjskiego w wagonach klasy drugiej za biletami klasy trzeciej. W tym celu oficerowie wszystkich stopni powinni mieć przy sobie w czasie podróży, ilekroć z przywileju korzystać sobie życzą, należyte świadectwa swych stopni i stanowisk, za których okazaniem kupione w kasach bilety klasy III, mieć będą wartość biletów klasy II.

× «Prawit. Wiest.» ogłasza następujące postanowienie rady państwowej, w kwestyi redakcyi artykułu 9 ustawy o akceptowaniu przez bank państwowy weksli właścicieli ziemskich. Artykuł niniejszy od teraz ma być zredagowanym w następujących słowach: Dla okazania pomocy zarządowi banku państwowego i instytucji mu podlegających, tak przy określaniu ilości dozwolonego kredytu dla właścicieli ziemskich, jak również przy dyskontowaniu weksli na rachunek kredytów otwartego przez tychże właścicieli wystawianych, mają być zapraszani przez zarząd bankowy do komitetów dyskontowych banku, po porozumieniu się uprzedniem z marszałkiem szlachty i prezesem zarządu ziemskiego (ziemskaja uprawa) i zatwierdzeniu przez ministra finansów, od 2 do 8 obywateli, używających ogólnego szacunku i z położeniem rolnictwa w danej miejscowości oznajomionych.

× Niezadługo mają być otwarte nowe dodatkowe posady członków sądów okręgowych, w tej liczbie w kijowskim i mińskim po dwóch, a w wileńskim jeden. Natomiast ministerstwo sprawiedliwości zamierza znieść urząd jednego z trzech pomocników sekretarza kijowskiej izby sądowej i członka sądu w mohylowskim sądzie okręgowym.

× Miejscowości, podległe kronsztadzkiemu wojennemu gubernatorowi, ogłoszone są w stanie wzmocnionej ochrony, do dnia 4 września roku bieżącego.

× W tych dniach p. prokurator wileńskiej izby sądowej wydał rozporządzenie, aby sędziowie śledczy w razie konieczności tłumaczenia dokumentów sądowych w języku cudzoziemskim pisanych na język rosyjski, zwracali się do wykładowców te języki cudzoziemskie w zakładach naukowych jedynie w razie zupełnej niemożności wynalezienia osób zdolnych podjąć się wykonania tej roboty.

KRONIKA PETERSBURSKA.

— W poniedziałek, 6 maja, jako w dniu urodzin Jego Cesarzkiej Wysokości Wielkiego Księcia Cesarzewicza Następcy Tronu Mikołaja Aleksandrowicza, w cerkwi pałacu gatchyńskiego odbyło się uroczyste nabożeństwo dziękczynne, w obecności NN. Państwa, Cesarzewicza, obecnych członków rodziny cesarskiej i dworu. Przed nabożeństwem J. C. W. Następcy Tronu przyjmował powitania osób przybyłych z Petersburga, deputację od zarządu wojsk kozackich i dowódcę kadrowego batalionu lejbgwardyi rezerwowego pułku pieszego, którego Cesarzewicz jest szefem. Po nabożeństwie, w arsenale sali pałacu dane było śniadanie na 180 osób, w którym wzięli udział wszyscy obecni w stolicy ministrowie, dygnitarze wyżsi i goście umyślnie zaproszeni. W czasie śniadania grała orkiestra cerkiewna dworskiego chóru muzycznego.

— Naj. Pan, po przedstawieniu następujących najpoddańszych adresów z powodu stoletniego jubileuszu szlacheckiego: od szlachty gub. niżegorodzkiej, witebskiej, besarabskiej, czernihowskiej, petersburskiej, saratowskiej, ekaterynosławskiej, orenburskiej, od szlachty powiatów mologskiego i rostowskiego, tudzież od marszałków gubernialnych stawropolskiego i pskowskiego, Najmilościwiej rozkazał raczył: «Serdecznie podziękować szlachcie za wyrażone przez nią uczucia przywiązania do wiernopoddańczego i miłości Ojczyzny».

— We czwartek 9 (21) b. m. odbyło się poświęcenie przytułku dla pozbawionych możności pracowania kobiet, urządzonego przez tutejsze katolickie towarzystwo dobroczynności przy katolickim cmentarzu wyborckim. O godz. 11 zrana niewielki, lecz schludny kościółek na «wyborckiej stronie» zgromadził liczną część katolików tutejszych. Nabożeństwo odprawiał ks. metropolita w asystencji rektora kolegium ks. Symona. Przemówień było dwa: po polsku ks. arcybiskupa i po francuzku ks. rektora. Po nabożeństwie zgromadzenie udało się za duchowieństwem do przytułku, skromnie, czysto i porządnie urządzonego. Dwadzieścia kobiet, które opiekę w nim znalazły, były przy tej wizycie obecne. Słyszeliśmy, że generał W. przy poświęceniu ofiarował dwa tys. rs. na rzecz instytucji. Mam nadzieję, że dobry ten uczynek nie pozostanie bez naśladowców, co da możność towarzystwu rozwijać dalej swoją działalność, przede wszystkim zaś pomyśleć o przytułku dla starców, którego potrzeba natarczywie czuć się daje.

— W piątek 10 (22) b. m. o godzinie wpół do drugiej z południa, zgasił w Paryżu Wiktor Hugo, ostatni z «powszechnych», do całego świata należących poetów wieku XIX, po krótkiej, od zeszłej soboty trwającej chorobie z przeziębienia, zakończonej paraliżem płuc. Upadł nareszcie dąb ten olbrzymi, który wyrósł na glebie romantyki nowoczesnej, pokrytej za dni naszych grubą już warstwą dalszego geologicznego rozwoju.

twórczości artystycznej, a w którego potężnych konarach wychowały się całe pokolenia śpiewnego ptactwa z «gajów» naszych i z «ulic». Wspomnienia wielkiego wieszcza Francji, który w swym sercu znajdował dla nas przed laty najczulsze moze z dzwiecznych swych i zawsze wysoko nastrojonych zwrotek, poświęcimy należne miejsce w dalszych numerach «Kraju»; dziś słów tych kilka łączymy z żalobnymi głosami ogółu europejskiego.

= Pogrzeb ś. p. Kawelina w dniu 7 b. m., pomimo pogody od rana niepewnej i chmurnego nieba, zgromadził o 9 przed południem dokoła domu nieboszczyka i wzdłuż drogi do soboru św. Andrzeja masy publiczności, wśród której świat uczony i uczący się stanowił część przeważną. Okrom osób zajmujących wysokie dziś posady urzędowe, uczniów niegdyś lub kolegów nieboszczyka, jak minister oświaty Delanow, jak członek rady państwa, delegowany od uniwersytetu moskiewskiego Stojanowski, dyrektor biblioteki publicznej Byczkow, rektor uniw. petersburskiego Andrejewski, wojenny generał prokurator książę Imeretinski, generał lejtenant Danilowicz, prezes miasta Głazunow, wice prezes Siemiewski, senatorowie Szumacher, Bezobrazow, Riepinski etc. z prokuratorem senatu Nekludowem, etc.—udział w modłach żałobnych lub przy oddaniu ostatniej posługi wzięli przedstawiciele akademii nauk, literatury, adwokatury, sądownictwa, prasy i szkół, a w rzędzie tych ostatnich, w uniformach pełnych oficerowie akademii wojenno-prawnej, w której ś. p. Kawelin do końca życia był profesorem. Kilkadziesiąt wieńców od wyższych zakładów naukowych, od dzienników i czasopism, w których nieboszczyk współpracował, od miasta Petersburga etc., poprzedzało pochód żałobny, który na cmentarz Wołkowski, u grobowca Turgeniewa i świeżej obok mogiły Kawelina stanął o godzinie drugiej z południa, w chwili, kiedy się widnokrąg rozjaśnił nieco nareszcie. To pożegnanie, w ostatniej chwili słońca, stało się jednym z głównych motywów przemówień licznych — rzewniej i głębiej nastrojonych. Prof. akademii Berszadzki w kilku zwięzłych ustępach uprzątnął przed zebranymi żywot nieboszczyka. Rodzina Kawelinów staro-rosyjska, szlachecka, z guberni kałużskiej. Ojciec ś. p. Konstantego, Dymitr, był dyrektorem uniw. petersburskiego, matka z pochodzenia irlandka, sierota opuszczona w Rosji w czwartym roku życia. Syn ich urodzony w roku 1812, skończył fakultet prawny uniwersytetu petersb. w r. 1839. W r. 1844 został adjunktem uniw. moskiewskiego, który opuścił w r. 1848. Wykładał następnie nieboszczyk w uniwersytecie petersburskim i w roku 1861, za jeden z artykułów o usamowolnieniu włościan z ziemią, spotkała go nieprzyjemność służbowa, której następstwo, przy innych jeszcze okolicznościach uniwersyteckich owego czasu, zniwoliło go opuścić katedrę. Do tego to zapewne rodzaju wypadków stosuje się i epizod, przytoczony przez dzienniki w biografii Kawelina. Zanim jeszcze ustanowiony był komitet sekretny dla spraw włościańskich, wśród publiczności i osób rządowych krążyło wiele prywatnych notat o usamowolnieniu włościan. W ich liczbie znajdowała się również notatka Kawelina, zwracająca na siebie uwagę przez znajomość przedmiotu, głębokość myśli i ujmujący wykład. O zaletach jej, jak się wyraża p. Iwanukow w książce p. t. «Upadek ustaw poddańczych», sędzić można z tego, że wszystkie zasady, na które się w niej powoływano, przytaczane następnie były i bronione przez światłą część publiczności rosyjskiej i ostatecznie legły w podwaliny prac komisji kodyfikacyjnych. W styczniu 1858, gdy już ruch literacki na rzecz usamowolnienia włościan znajdował się w pełni swojego rozwoju, czasopismo «Sowremiennik» prosiło Kawelina o tę notatkę do druku. Jakoż, w lutym i kwietniowym zeszytach tego miesięcznika, Kawelin ogłosił artykuł p. t. «O nowych warunkach bytu wiejskiego», którego część druga obejmowała właśnie pomienioną notatkę. Trzeba wiedzieć (dodaje p. Iwanukow), że

Kawelin wykładał wówczas prawo rosyjskie cesarzawiczowi następcy tronu, z czego nie były zadowolone niektóre osoby przy dworze, a w ich rzędzie sam szef żandarmerji. Część pierwsza przeszła w druk, bądź co bądź, szczęśliwie. Lecz w chwili zjawienia się drugiej, traktującej w szczególności o wykupnie gruntów rolnych i niezbędności zastąpienia stosunków administracyjno-stanowych przez samorząd miejscowy ogólny, uważano za właściwe przypomnieć zarządowi prasy, iż artykuł rzeczony nie odpowiada w zupełności widokom sfer rządowych. Szef żandarmerji otrzymał polecenie rozejścia sprawy. Panajew, redaktor «Sowremiennika» i Kawelin zawezwani zostali do stawienia się przed nim. Odszukano oryginał rękopisu, z którego porobiono wyciągi co do takich nawet ustępów, które sam autor powykreslał lub zmodyfikował. Skończyło się tym razem na tem, że cenzor otrzymał «wygowor». Kawelinowi jednak ministerstwo oświaty zaproponowało podróż zagraniczną w celu zbadania urządzeń uniwersyteckich w głównych ogniskach nauki w Europie. Studya Kawelina nad tym przedmiotem zamieszczone zostały w latach 1861—63 w «Żurnale minist. narodn. proświeszcz.». Po powrocie z zagranicy, Kawelin zajął się niemal wyłącznie pracami naukowymi w dziedzinie prawa, historii i psychologii. Pisma jego z przed r. 1859 wyszły w Moskwie w 4 tomach. Prace od tej daty rozrzucone są po wszystkich cenniejszych wydawnictwach zbiorowych, od «Sowremiennika» do «Wiestnika Jewropy». Ostatnią rozprawą nieboszczyka był traktat p. t. «Zagadnienia etyki z punktu nowoczesnych badań naukowych»; odbitkę z niej dedykował autor, na kilka miesięcy przed swoim zgonem «pokoleniu młodemu». Dzieci Kawelina miał dwoje, które go wcześniej do grobu poprzedziły: syna zmarłego w 15 r. życia i córkę Zofję, w zamężciu panią Brułłow, urodz. w r. 1851, zgasała w r. 1877, słynną młodą przyjaciółkę Turgeniewa, osobę światłą, starannie wykształconą pod okiem ojca, literatkę cenioną, o której Turgeniew pisał po jej zgonie, że «było to czarujące uosobienie jednego z lepszych kobiecych typów rosyjskich», typów tak rzadkich i drogocennych, że «strata ich, jest stratą nieodżałowaną i niepowrotną». Obchodowi żałobnemu i głosom nad grobem ś. p. Konstantego Kawelina, sieroctwo to nieboszczyka nadawało ton dziwnie przejmujący. Umarł Kawelin z przeziębienia, po wyjściu z posiedzenia jednego z towarzystw naukowych (był on członkiem wielu stowarzyszeń i zgromadzeń, między innymi, do końca r. 1884, prezesem ces. wolnego towarzystwa ekonomicznego). Z przemówień nad trumną uwypatnił się jeszcze siła uczucia i trafnością porównań poetyckich wiersz jednego z tegoczesnych poetów rosyjskich, Mińskiego, na temat smętny i znany na całej przestrzeni ziem słowiańskich: «Nie znikła tam jeszcze nadzieja, gdzie takie są groby». Szereg tych głosów zakończył uczeń nieboszczyka, prokurator wojenny Boldyrew, składając na grobie Kawelina uroczyste świadectwo, że «nieboszczyk w lekcjach swych zarówno, jak i w ścisłym obcowaniu z uczniami, zawsze zalecał im: sprawiedliwość i prawdę». Kończąc tę krótką wzmiankę o życiu Kawelina, zastrzegamy sobie obszerniejsze o nim wspomnienie w najbliższym numerze «Kraju».

= Dzienniki moskiewskie donoszą, że stan zdrowia ministra spraw wewnętrznych, hr. D. A. Tolstoj, od czasu przyjazdu jego do Moskwy, znacznie się polepszył. Hrabia ma dobry sen i apetyt i jest nadzieja prędkiego wyzdrowienia. Lekarze nie poznali się uprzednio na chorobie hrabiego; dopiero znakomitość moskiewska, doktor Zacharjin dowiódł, że hrabia cierpi wyłącznie na chorobę nerek. «Moskowskij Listok» z pewnego źródła donosi, że stan hrabiego polepszył się zupełnie. Hrabia nie doświadcza żadnego bólu, ma dobry apetyt i sen, i w tych dniach wyjeżdża z Moskwy.

= Dyrektor i założyciel warszawskiego muzeum pasczelniczego p. Kazimierz Lewicki, otrzymał od petersburskiego walno-ekonomicznego towarzystwa złoty medal. Odznaczenie to spotkało p. L. za zasługi, położo-

ne przezeń w zakresie pasczelarstwa, za założenie w Warszawie muzeum i praktycznej szkoły pasczelniczej, rozpowszechnianie racjonalnych wiadomości o hodowli pszczoł i produkcji miodu, oraz za wynalazek ula, uznanego za najlepszy.

= Główne towarzystwo rosyjskich dróg żelaznych zawiadamia o zmianie rozkładu jazdy między Moskwą i Petersburgiem. Pociąg kurierski z Moskwy ma wychodzić o 7 min. 30 wieczorem (dawniej o 9 wieczorem) i przybywać do Petersburga o 9 min. 30 rana. Zmiana ta ma na celu ułatwienie komunikacji bezpośredniej z zagranicą dla osób wyjeżdżających przez Wierzbolowo, ponieważ, nie zatrzymując się w Petersburgu, będą one dalszą podróż odbywać po linii warszawskiej pociągiem pospiesznym o godzinie 10 min. 50 rana.

= Prezes towarzystwa południowo-zachodnich dróg żelaznych, J. A. Wyszniegradzkij, opuszcza swoje stanowisko, z powodu prawa o «niesowmiesztitelstwie». Na pasadę tę, opłacaną wieloma tysiącami, zamianowanym już został inżynier Andrejewskij, zarządzający kolejami towarzystwa.

= Kwestya wprowadzenia uniformy studenckiej została jakoby ostatecznie rozstrzygnięta. Uniform studencki będzie dawniejszy, ze szpada, ale bez trógraniastego kapelusza. W pierwszym roku wprowadzenia uniformy, będzie on obowiązującym tylko dla studentów pierwszego kursu.

= Wśród wielbicieli i przyjaciół zmarłego K. Kawelina, powstał, jak donosi «Nowoje Wr.», projekt utworzenia premjum, noszącego imię zmarłego, za najlepszą pracę w kwestyi włościańskiej.

= Dnia 5 b. m. sąd wojenny rozpatrywał sprawę kapitana wierzbolowskiej straży pogranicznej Bolszewa, oskarżonego o podpalenie domu mieszkalnego. Po trzygodzinnej naradzie, wydano wyrok uniewinniający.

= Głośna sprawa Mironowicza o zabicie Sary Becker, ponownie rozpatrywana będzie 15 czerwca w I wydziale tutejszego sądu okręgowego. Bronić Mironowicza mają pp. Korobczewskij i Andrejewskij.

= Kilku tutejszych właścicieli nieruchomości, jak donoszą «Nowosti», wręczyło p. ministrowi prośbę o wdanie się rządu w interesu petersburskiego towarzystwa kredytowego mającego dla położenia kresu nadużyciom i nieporządkom.

= Umowa z dzierżawcą ogrodu zoologicznego p. Rostem, termin której upłynął w r. z., została odnowiona na lat 12 i p. Rost otrzymał 10,000 rs. zapomogi rządowej dla dokompletowania okazów ogrodu. Po ukończeniu sezonu letniego, ma być rozpoczęta budowa nowego teatryku stałego, w którym mają być dawane przedstawienia po rosyjsku, i w innych językach.

= Nowy miesięcznik «Siewiernyj Wiestnik» zacznie wychodzić pod redakcją pani Jewreinowej od dnia 1 września. Oprócz zwykłych działów, szczególnie ma być uwzględniony dział sztuk pięknych. W wydawnictwie z imion więcej znanych w literaturze rosyjskiej przyjmą udział: M. Bielinskij, Weinberg, Polonskij, Kariejew, Janżul i inni.

Z WARSZAWY.

Opieka nad niedolą. (Koresp. «Kraju»). Przed kilku laty pewne grono ludzi zamierzyło zawiązać Towarzystwo opieki nad dziećmi. Uproszona delegacja redakcyjna wypracowała ustawę; gdy zaś dla jej przygotowania członkowie delegacji przestudowali kwestję niedoli dziecięcej, zebrał się ciekawy materiał, z którego postanowiono użytkować w ten sposób, iżby oзнакомиć i przygotować publiczność, wskazując jej wagę i cele towarzystwa. Ztąd się urodziła książka, wydana przez wspomnianą delegację pod tytułem: «Niedole dziecięce». Zawieszono zarazem korespondencję z Petersburgiem w celu zbadania, czy przygotowana ustawa miałaby pewność powodzenia; natknęto się jednak na trudności. Tymczasem, niezależnie od tego, inne grono, złożone w znacznej części z dam, powzięło myśl więcej ograniczonej działalności; mianowicie pomyślało o utworzeniu «opieki nad ubogimi matkami, oraz ich dziećmi». Wypracowana ustawa została przedstawiona do władz miejscowych, które, ograniczając opiekę nad dziećmi do lat siedmiu, zgodziły się na przedstawienie projektu ustawy do sankcyi prawodawczej. Jakoż ustawa, przejrzana w wyższych instancjach, została

twórczości artystycznej, a w którego potężnych konarach wychowały się całe pokolenia śpiewnego ptactwa z «gajów» naszych i z «ulic». Wspomnieniu wielkiego wieszczki Francji, który w swym sercu znajdował dla nas przed laty najczulsze może z dziesiętnych swych i zawsze wysoko nastrojonych zwrotek, poświęcimy należne miejsce w dalszych numerach «Kraju»; dziś słów tych kilka łączymy z żalobnymi głosami ogółu europejskiego.

— Pogrzeb ś. p. Kawelina w dniu 7 b. m., pomimo pogody od rana niepewnej i chmurnego nieba, zgromadził o 9 przed południem dokoła domu nieboszczyka i wzdłuż drogi do soboru św. Andrzeja masy publiczności, wśród której świat uczony i uczący się stanowił część przeważną. Okrom osób zajmujących wysokie dziś posady urzędowe, uczniów niegdyś lub kolegów nieboszczyka, jak minister oświaty Delanow, jak członek rady państwa, delegowany od uniwersytetu moskiewskiego Stojanowski, dyrektor biblioteki publicznej Byczkow, rektor uniwersytetu petersburskiego Andrejewski, wojenny generał prokurator książę Imeretinski, generał lejtenant Daniłowicz, prezes miasta Głazunow, wiceprezes Siemiewski, senatorowie Szumacher, Bezobrazow, Riepiński etc. z prokuratorem senatu Nekudowem, etc.—udział w modłach żalobnych lub przy oddaniu ostatniej posługi wzięli przedstawiciele akademii nauk, literatury, adwokatury, sądownictwa, prasy i szkół, a w rzędzie tych ostatnich w uniformach pełnych oficerowie akademii wojenno-prawnej, w której ś. p. Kawelin do końca życia był profesorem. Kilkadziesiąt wieńców od wyższych zakładów naukowych, od dzienników i czasopism, w których nieboszczyk współpracował, od miasta Petersburga etc., poprzedzało pochód żalobny, który na cmentarz Wołkowski, u grobowca Turgeniewa i świeżej obok mogiły Kawelina stanął o godzinie drugiej z południa, w chwili, kiedy się widnokrąg rozjaśnił nieco nareszcie. To pożegnanie, w ostatniej chwili słońca, stało się jednym z głównych motywów przemówień licznych — rzewniej i głębiej nastrojonych. Prof. akademii Berszadzki w kilku zwyciężonych ustępach uprzedmił przed zebranymi żywot nieboszczyka. Rodzina Kawelinów staro-rosyjska, szlachecka, z guberni kałużyjskiej. Ojciec ś. p. Konstantego, Dymitr, był dyrektorem uniwersytetu petersburskiego, matka z pochodzenia irlandka, sierota opuszczona w Rosji w czwartym roku życia. Syn ich urodzony w roku 1812, skończył fakultet prawny uniwersytetu petersb. w r. 1839. W r. 1844 został adjunktem uniwersytetu moskiewskiego, który opuścił w r. 1848. Wykładał następnie nieboszczyk w uniwersytecie petersburskim i w roku 1861, za jeden z artykułów o usamowolnieniu włościan z ziemią, spotkała go nieprzyjemność służbowa, której następstwo, przy innych jeszcze okolicznościach uniwersyteckich owego czasu, zniewoliło go opuścić katedrę. Do tego to zapewne rodzaju wypadków stosuje się i epizod, przytoczony przez dzienniki w biografii Kawelina. Zanim jeszcze ustanowiony był komitet sekretny dla spraw włościańskich, wpośród publiczności i osób rządowych krążyło wiele prywatnych notat o usamowolnieniu włościan. W ich liczbie znajdowała się również notatka Kawelina, zwracająca na siebie uwagę przez znajomość przedmiotu, głębokość myśli i ujmujący wykład. O zaletach jej, jak się wyraża p. Iwanukow w książce p. t. «Upadek ustaw poddańczych», sądzić można z tego, że wszystkie zasady, na które się w niej powoływano, przytaczane następnie były i bronił przez światłą część publiczności rosyjskiej i ostatecznie legły w podwaliny prac komisji kodyfikacyjnych. W styczniu 1858, gdy już ruch literacki na rzecz usamowolnienia włościan znajdował się w pełni swojego rozwoju, czasopismo «Sowremiennik» prosiło Kawelina o tę notatkę do druku. Jakoż, w lutym i kwietniowym zeszytach tego miesięcznika, Kawelin ogłosił artykuł p. t. «O nowych warunkach bytu wiejskiego», którego część druga obejmowała właśnie pomienioną notatkę. Trzeba wiedzieć (dodaje p. Iwanukow), że

Kawelin wykładał wówczas prawo rosyjskie cesarzewiczowi następcy tronu, z czego nie były zadowolone niektóre osoby przy dworze, a w ich rzędzie sam szef żandarmerii. Część pierwsza przeszła w druk, bądź co bądź, szczęśliwie. Lecz w chwili zjawienia się drugiej, traktującej w szczególności o wykupnie gruntów rolnych i niezbędności zastąpienia stosunków administracyjno-stanowych przez samorząd miejscowy ogólny, uważano za właściwe przypomnieć zarządowi prasy, iż artykuł rzeczony nie odpowiada w zupełności widokom sfer rządowych. Szef żandarmerii otrzymał polecenie rozejścia sprawy. Panajew, redaktor «Sowremiennika» i Kawelin zawezwani zostali do stawienia się przed nim. Odszukano oryginał rękopisu, z którego porobiono wyciągi co do takich nawet ustępów, które sam autor powykreślał lub zmodyfikował. Skończyło się tym razem na tem, że cenzor otrzymał «wygłos». Kawelinowi jednak ministerstwo oświaty zaproponowało podróż zagraniczną w celu zbadania urządzeń uniwersyteckich w głównych ogniskach nauki w Europie. Studya Kawelina nad tym przedmiotem zamieszczone zostały w latach 1861—63 w «Żurnale minist. narodn. proświeszcz.». Po powrocie z zagranicy, Kawelin zajął się niemal wyłącznie pracami naukowymi w dziedzinie prawa, historii i psychologii. Pisma jego z przed r. 1859 wyszły w Moskwie w 4 tomach. Prace od tej daty rozrzucone są po wszystkich celniejszych wydawnictwach zbiorowych, od «Sowremiennika» do «Wiestnika Jewropy». Ostatnią rozprawą nieboszczyka był traktat p. t. «Zagadnienia etyki z punktu nowoczesnych badań naukowych»; odbitkę z niej dedykował autor, na kilka miesięcy przed swoim zgonem «pokoleniu młodemu». Dzieci Kawelina miał dwoje, które go wcześniej do grobu poprzedziły: syna zmarłego w 15 r. życia i córkę Zofję, w zamęciu panią Brulłow, urodz. w r. 1851, zgasła w r. 1877, słynną młodą przyjaciółkę Turgeniewa, osobę światłą, starannie wykształconą pod okiem ojca, literatkę cenioną, o której Turgeniew pisał po jej zgonie, że «było to czarujące uosobienie jednego z lepszych kobiecych typów rosyjskich», typów tak rzadkich i drogocennych, że «strata ich, jest stratą nieodżałowaną i niepowrotną». Obchodowi żalobnemu i głosom nad grobem ś. p. Konstantego Kawelina, sieroctwo to nieboszczyka nadawało ton dziwnie przejmujący. Umarł Kawelin z przeziębienia, po wyjściu z posiedzenia jednego z towarzystw naukowych (był on członkiem wielu stowarzyszeń i zgromadzeń, między innymi, do końca r. 1884, prezesem ces. wolnego towarzystwa ekonomicznego). Z przemówień nad trumną uwydatnił się jeszcze siłą uczucia i trafnością porównań poetyckich wiersz jednego z tegoczesnych poetów rosyjskich, Mińskiego, na temat smutny i znany na całej przestrzeni ziem słowiańskich: «Nie znikła tam jeszcze nadzieja, gdzie takie są groby». Szereg tych głosów zakończył uczeń nieboszczyka, prokurator wojenny Boidyrew, składając na grobie Kawelina uroczyste świadectwo, że «nieboszczyk w lekcyach swych zarówno, jak i w ściślejszem obcowaniu z uczniami, zawsze zalecał im: sprawiedliwość i prawdę». Kończąc tę krótką wzmiankę o życiu Kawelina, zastrzegamy sobie obszerniejsze o nim wspomnienie w najbliższym numerze «Kraju».

— Dzienniki moskiewskie donoszą, że stan zdrowia ministra spraw wewnętrznych, hr. D. A. Tolszaja, od czasu przyjazdu jego do Moskwy, znacznie się polepszył. Hrabia ma dobry sen i apetyt i jest nadzieja prędkiego wyzdrowienia. Lekarze nie poznali się uprzednio na chorobie hrabiego; dopiero znakomitość moskiewska, doktor Zacharjin dowiódł, że hrabia cierpi wyłącznie na chorobę nerek. «Moskowskij Listok» z pewnego źródła donosi, że stan hrabiego polepszył się zupełnie. Hrabia nie doświadcza żadnego bólu, ma dobry apetyt i sen, i w tych dniach wyjeżdża z Moskwy.

— Dyrektor i założyciel warszawskiego muzeum pszczelniczego p. Kazimierz Lewicki, otrzymał od petersburskiego wolnoekonomicznego towarzystwa złoty medal. Odznaczenie to spotkało p. L. za zasługi, położo-

ne przezeń w zakresie pszczelarstwa, za założenie w Warszawie muzeum i praktycznej szkoły pszczelniczej, rozpowszechnianie racjonalnych wiadomości o hodowli pszczoł i produkcji miodu, oraz za wynalazek ula, uznanego za najlepszy.

— Główne towarzystwo rosyjskich dróg żelaznych zawiadamia o zmianie rozkładu jazdy między Moskwą i Petersburgiem. Pociąg kuryerski z Moskwy ma wychodzić o 7 min. 30 wieczorem (dawniej o 9 wieczorem) i przybywać do Petersburga o 9 min. 30 zrana. Zmiana ta ma na celu ułatwienie komunikacji bezpośredniej z zagranicą dla osób wyjeżdżających przez Wierzbolowo, ponieważ, nie zatrzymując się w Petersburgu, będą one dalszą podróż odbywać po linii warszawskiej pociągiem pośpiesznym o godzinie 10 min. 50 zrana.

— Prezes towarzystwa południowo-zachodnich dróg żelaznych, J. A. Wyżniewski, opuszcza swoje stanowisko, z powodu prawa o «niesomiestitielstwie». Na pasadę tę, opłacaną wieloma tysiącami, zamianowanym już został inżynier Andrejewski, zarządzający kolejami towarzystwa.

— Kwestya wprowadzenia uniformy studenckiej została jakoby ostatecznie rozstrzygnięta. Uniform studencki będzie dawniejszy, ze szpadą, ale bez trójkątnego kapelusza. W pierwszym roku wprowadzenia uniformy, będzie on obowiązującym tylko dla studentów pierwszego kursu.

— Wśród wielbicieli i przyjaciół zmarłego K. Kawelina, powstał, jak donosi «Nowoje Wr.», projekt utworzenia premjum, noszącego imię zmarłego, za najlepszą pracę w kwestyi włościańskiej.

— Dnia 5 b. m. sąd wojenny rozpatrywał sprawę kapitana wierzbolowskiej straży pogranicznej B. I. Szezewa, oskarżonego o podpalenie domu mieszkalnego. Po trzygodzinnej naradzie, wydano wyrok niewinniający.

— Głośna sprawa Mironowicza o zabicie Sary Becker, ponownie rozpatrywana będzie 15 czerwca w I wydziale tutejszego sądu okręgowego. Bronić Mironowicza mają pp. Korobczewski i Andrejewski.

— Kilku tutejszych właścicieli nieruchomości, jak donoszą «Nowosti», wręczyło p. ministrowi prośbę o wdanie się rządu w interesu petersburskiego towarzystwa kredytowego miejskiego dla położenia kresu nadużyciom i nieporządkom.

— Umowa z dzierżawcą ogrodu zoologicznego p. Rostem, termin której upłynął w r. z., została odnowiona na lat 12 i p. Rost otrzymał 10,000 rs. zapomogi rządowej dla dokompletowania okazów ogrodu. Po ukończeniu sezonu letniego, ma być rozpoczęta budowa nowego teatryku stałego, w którym mają być dawane przedstawienia po rosyjsku, i w innych językach.

— Nowy miesięcznik «Siewiernyj Wiestnik» zacznie wychodzić pod redakcją pani Jewreinowej od dnia 1 września. Oprócz zwykłych działów, szczególniejszą być uwzględniony dział sztuk pięknych. W wydawnictwie z imion więcej znanych w literaturze rosyjskiej przyjmą udział: M. Bielinski, Weinberg, Polonski, Kariejew, Janżul i inni.

Z WARSZAWY.

Opieka nad niedolą. (Koresp. «Kraju»). Przed kilku laty pewne grono ludzi zamierzyło zawiązać Towarzystwo opieki nad dziećmi. Uproszona delegacja redakcyjna wypracowała ustawę; gdy zaś dla jej przygotowania członkowie delegacji przestudyowali kwestyę niedoli dziecięcej, zebrał się ciekawy materiał, z którego postanowiono użytkować w ten sposób, iżby oświecić i przygotować publiczność, wskazując jej wagę i cele towarzystwa. Ztąd się urodziła książka, wydana przez wspomnianą delegację pod tytułem: «Niedole dziecięca». Zawieszono zarazem korespondencję z Petersburgiem w celu zbadania, czy przygotowana ustawa miałaby pewność powodzenia; natknięto się jednak na trudności. Tymczasem, niezależnie od tego, inne grono, złożone w znacznej części z dam, powzięło myśl więcej ograniczonej działalności; mianowicie pomyślało o utworzeniu «opieki nad ubogimi matkami, oraz ich dziećmi». Wypracowana ustawa została przedstawiona do władz miejscowych, które, ograniczywszy opiekę nad dziećmi do lat siedmiu, zgodziły się na przedstawienie projektu ustawy do sankcji prawodawczej. Jakoż ustawa, przejrzana w wyższych instancjach, została

nie widzimy wszędzie, poeci bowiem rzadko wielce kuszą się o utwory epiczne wierszem, przekładając w takim razie nad wiersz formę prozaiczną, dającą więcej swobody.

Przedewszystkiem musimy zastanowić się nad zbiorkiem poezji Fr. Markovicza, wydanym przez Maticę p. t. «Z młodych dni». Jest to mała książka (230 stron druku), zawierająca plody działalności poetyckiej z doby młodości (od r. 1864 do 1872), wiersze oryginalne i przekłady z polskiego. Markowicz jeszcze w pacholęcych latach zapoznał się z Mickiewiczem przez zetknięcie się z dwoma polakami, urzędnikami «od kadastru», którzy czas jakiś bawili w jego rodzinnym miasteczku. Wieszcz nasz miał wielki wpływ na chłopczyka i rozdmuchał w nim z czasem iskrę poetycką. Markowicz jeszcze w uniwersytecie w Wiedniu pisał wiersze, a potem powróciwszy do ojczyzny, wystąpił z baladami, przekładem «Maryi» Malczewskiego i poematem «Kochan i Własta», osnutym na tle dziejów słowian połabskich. Ten ostatni, nastrojony wysoko pod względem poetyckim i patryotycznym, chwycił za serca młodzież chorwacką, która z zapalem witała w Markowiczu nowego poetę narodowego, natchnionego tłumacza swych pragnień i uniesień. Markowicz wziął się potem do dramatu i napisał wspomniane już trzy tragedye historyczne.

Poczucie obowiązku nakazało mu zawieść złotostrunną geśl na ścianie. Organizowano uniwersytet w Zagrzebiu i Markowicz, pozbawiony naówczas przez rząd madziarski nauczycielstwa w gimnazjum, otrzymał katedrę filozofii. Studya nad tą nauką nauk oderwały go od poezji z wielkim żalem wielbicieli jego talentu. Do tego dołączyła się jeszcze działalność polityczna, gdyż młody profesor, posłem w rodzinnym mieście obrany, w sejmie chorwackim dzielnie bronił praw narodowych. Rozumie się, że na tem wszystkiem źle wyjść musiała literatura, a zwłaszcza poezya. Obecnie jednakże piewca «Kochana i Własty» przypomniał się rodakom zbiorkiem swych poezji młodościowych.

Zbiorek ów rozpoczyna najstarszy utwór poety, piękny hymn p. t. «Anioł Słowiańszczyzny». Markowicz maluje tu smutny stan plemienia naszego i powiada, że aniołem, który je cieszy jest... pieśń. Dalej idą «Balady i Romanse», większy śpiew historyczny p. t. «Powrót pod króla chorwackiego», gdzie przedstawionym jest renegat ze słynnej straży poturceńców chorwackich w Korubie (zob. «Słowianie w Andaluzji» Szajnoch); renegat ten powraca do ojczystego kraju w chwili, gdy chorwaci koronują pierwszego króla swego Tomislawa. Dalej idzie poemat idylliczny w trzech pieśniach p. t. «Dom i świat», utwór jeszcze ze studenckich czasów, a zbiorek zamykają piękne przekłady «Alphary», «Ojca zadżumionych», «Farysa» i «Maryi».

Pomimo śladów niewyrobia młodościowego, zwłaszcza w architektonice większych utworów (głównie w poemacie «Dom i świat»), jest tam jednak tyle poetyckiego polotu, obrazowości, a nadto język i wiersz tak piękny, iż słusznie bardzo żałują chorwaci, że Markowicz musiał niwę swą poetyczną puścić odłogiem. Na próbce przytoczymy jeden ustęp z drugiej pieśni poematu «Dom i świat». Występuje tam stary, ociemniały major od graniczarów, który był w wielu bitwach, poczynawszy od napoleońskich, ale na stare lata odjęto mu emeryturę i order, ponieważ wyraził się niekorzystnie o niemieckich urzędnikach, cywilizujących Chorwację w epoce bachowskiej. W czasie winobrania młodzież prosi go, aby powiedział mowę i major przemawia w te słowa:

— Tak, moje dzieci, głoszę sławę win,
Tego ojczyzny ciepłej naszej syna!
To niebo, ziemia ta, co go zrodziły,
Miłować wolność z dziecka go uczyły,
Wykołysały wietrzyki na wiosnę,
Świerkały nad niem jaskółki radośnie,
Wracając z drogi do ojczyzny miłej,
Wichry i burze w serce mu wszczepiły
Nieustraszoną, a słonka promienie
Uczyły, żeby fałszu zdradne cienie
Miał w obrzydzeniu, kochał prawdę świętą,
I z kłamstwa maskę zdejmował przekłętą.

Gdy go chowali tak druhowie szczerzy,
Jako sokolę w gnieździe u macierzy,
Wkrótce wyrosło chłopię na młodziana;
Lecz z latorośli jagoda zerwana
Poszła pod prasę; ta groźna i sucha
Niby artykuł kodeksu chce ducha
Wycisnąć z niego. Potem wnętrza soki,
Zamknięte w kadzi, spuszczone w głęboki
Dół, by wykipiał w nim duch buntowniczy.
W kryjówek jeniec siedzi tajemniejszy,
Nie widzi wcale słońca, ni miesiąca;
Jednak nie drzemie w nim ducha treść wrzająca,
Lecz siły skupia i jemu, błysk zorzy
Dni nowych wrota zamknięte otworzy.
Wyszedł z ciemnicy junak nad junaki,
Radośnie wita go człowiek wszelaki,
Nalewa w czarę, obejmuje dłonią.
Wolności pieśń mu szklanki wkoło dzwonią.
Niedługo jednak użyć zdoła łubej
Swobody — pijak pragnie jego zguby,
W łakome gardło leje go nad miarę:
Poprzysiągł zniszczyć bezbronną ofiarę,
Lecz syn wolności silniejszy, niż plemię
Ciemiężycieli, zwałił go na ziemię.

W młodym pokoleniu jest cały szereg poetów, *comme de raison* liryków. Wybitniejszymi między nimi są: Jerzy Arnold, Silwii Kranjczewicz, Jowan Hranilowicz (Żumbrackie elegje), Bożydar Kukuljewicz-Sakcinski (Jezerkinje), Milka Pogaczicówna, Janko Kamenar, Janko Kozarac, młodociany Józef Milakowicz i kilku innych. Nad nimi góruje talentem i polotem August Harambaszicz, znany także pod pseudonimem Tugomila. Harambaszicz, poeta z bożej łaski, dotąd jeszcze nie zdołał skupić swych zdolności do stworzenia czegoś wyższego; rozsypuje złoto ducha swego na drobne pieśni, pełne jednak wdzięku i czaru szczerej poezji. Obracają się one około dwóch osi — miłości i patryotyzmu. Najlepiej charakteryzuje Harambaszicza następujący drobny wierszyk, pomieszczony w 8 num. «Vienca» z r. b.:

Cieężkie noce, cieężkie myśli,
Młode serce aż się trwoży,
Zdaje mi się, że już chyba
Nie doczekam rannej zorzy.

Świecy płomień drży lekliwie,
Wkoło cienie jak grobowe,
A na ręku wsparłem smutny
Utrudzoną z myśli głowę.

Cieężkie noce, cieężkie myśli,
W sercu uczuć zdroj wzebrany,
W niem zaś pieka dwa płomienie,
Dwie głębokie, wielkie rany:

Pierwsza rana — to ojczyzna,
Która woła o swobodę,
Druga rana — dziewcze drogie,
Co jest jeszcze takie młode.

Czyli kiedy tę ojczyznę
Wyprowadzę z cieężkiej biedy?
A to dziewcze do ołtarza
Czy powiodę ja też kiedy?

Cieężkie noce, cieężkie myśli,
Młode serce aż się trwoży,
Zdaje mi się, że już chyba
Nie doczekam rannej zorzy.

W «Kolcach» (Bodiljke), króciutkich czterowierszowych epigramatach, Harambaszicz czasem utnie trafnie a dotkliwie, jak np. w tym czterowierszu pod adresem krytyki:

Dla lichoty przyjaciela
I zarzutu niema,
Arcydziełu przeciwnika
Głoszę: «Anathema»!

Ciekawe bardzo zjawisko przedstawia franciszkanin bośniacki Grzegorz Marticz, który, przeniknięty nawskroś duchem epoki ludowej, utworzył kilka poematów w tejże formie i duchu, co rapsody ślepych geślarzy, a osnowę do nich wziął z ostatnich powstań przeciwko Turkom. Obecnie Marticz zabrał się do spojenia rapsodów «Lazaricy» w jeden epos w dziewięciu pieśniach według projektu, podanego przez Arnima Pawicza, profesora literatury chorwackiej w uniwersytecie zagrzebskim. Ułamki «Lazaricy» szkuje poeta we właściwym porządku, a luki wypełnia wierszami własnego utworu. Całości dał tytuł «Bój na Kosowie roku 1389».

Bronisław Grabowski.

ARCHIWA WITEBSKIE I MOHYLOWSKIE.

przez
D-ra Antoniego J.

III.

Mieszczanie konni — «posielscy», bojarowie pancerni. Przywileje miejskie, cechy rzemieślnicze. Nadania cerkwiom. Drukarnia. Arseni Berło. Akta ogólniejszego historycznego znaczenia. Żydzi i swobody im udzielone.

Dział drugi i ostatni, obejmuje w sobie wyciągi z ksiąg aktowych miejskich, po za sferę mieszczańską nie przekracza; przypadkiem chyba dostają się tu wpisy, mające ogólniejsze historyczne znaczenie; numerów w tych XIV tomach naliczyliśmy 1,152, a mianowicie: z ksiąg witebskiego «sądu ziemskiego» tylko 24 (od 1593 do 1646 r.), z ksiąg połockiego «sądu ziemskiego» i magistratu 49 (od 1580 do 1777 r.) i wreszcie z ksiąg magistratu mohylowskiego 1,077 (od 1577 do 1749 r.). Nie wszystkie zarejestrowane akta mają jednakową wartość; ostatnie szczególnie tomy (11, 12, 13 i 14) wypełnione są sprawozdaniami z posiedzeń magistrackich dygnitarzy, dotyczącymi drobnych spraw bardzo podrzędnego znaczenia; na przestrzeni przeszło lat czterdziestu (od 1706 do 1747 r.) naliczyliśmy takich sprawozdań 570, a że tomy tylko co poszczególnione obejmują w ogóle numerów 747, więc znowu balast... Porządek z monotonią punktualnością zachowany: zwykle wójt stawia pytanie, dotyczące potrzeb miejskich, a burmistrz, radni i ławnicy «za kartkami zebrani», po namyśle, układają na nie odpowiedź. Niemniej przeto dużo tu cennego materiału, jak się o tem łatwo czytelnik ze szczegółów niżej przytoczonych niechybnie przekona.

A że rzecz o miastach, więc o nich na pierwszym miejscu. Ciekawe są prawa, dotyczące mieszczan konnych witebskich, konnych posielskich i bojarów pancernych. Pierwsi uorganizowali się należycie za panowania Zygmunta Augusta: «Służbę ziemską wojenną pospolą ze szlachtą-obywatelami województwa witebskiego, pod chorągwią powiatową służyć obowiązani». Mieli oni pretensje do «ważnicy i do innych spraw miejskich», wedle uznania starosty, ale im mieszczanie pospolici opierali się, stąd spór rozstrzygnięty na ich korzyść przez podwojową Kazarina (I. str. 315 — 352). Mieszczanie konni posielscy «nie w mieście, ale w województwie witebskiem po różnych miejscach, jedni od drugich w kilku milach na grunciech swych ojczystych i kupnych wieczystych mieszkający... przeciw każdego nieprzyjaciela konną wojenną służbę służy». Zygmunt III potwierdził ich dawniejsze przywileje (I. str. 369), jak również i przywileje bojarów pancernych udarowanych przez króla Aleksandra (II. str. 229, 231).

Wieliz dostaje przywilej na prawo miejskie jeszcze od Stefana Batorego, potwierdzony potem przez następców (I, 352). Suraz wcześniej od poprzedzającego, bo za panowania Zygmunta Augusta, tamten w 1575, ten w 1570 (II, 240); toż Czausy (XIII, 236), Czyryków (XIII, 257). Połock korzysta oddawna z samorządu; w XVIII stuleciu powstają tu cechy: kuśnierski w 1652 (V, 323) i garbarski w 1684 r. (VI, 296). Mohylów jednak stoi pod względem swobód najwyżej; szczególną opieką okalają go królowie, dobrobyt jego wzrasta od 1591 roku, dosięga szczytu w 1646; organizują się i otrzymują wówczas przywileje następujące cechy: rzeźniczy, krawiecki, skórniczy, złotnicy, stodołniczy, mieczniczy, ślusarski, kotlarski, rymarski, siodlarski (VIII od str. 224 do 494 — 17 przywilejów), zamszownicy, szornicy, białoskórniczy, olejnicy, cech kuśnierski, blacharski «rzemiosło bowtusznickie» (IX, od str. 195 do 533 — 12 przywilejów). Po tej dobie urządzają się już tylko piekarnie (X, od str. 320 — 340 — 6 przywilejów). Poswarka między sławetnymi nieustanna, częstokroć opierająca się o stopnie tronu... Za panowania Jana Kazimierza zmieniają się okoliczności, zawierucha wojenna nie oszczędza tego szczęśliwego pod każdym względem zakątka; niszczą kozacy, niszczą wojska

CES.-KRÓL. ZAKŁAD ZDROJOWO-KAPIELOWY W KRYNICY.

Stacya kolei Tarnowsko-Leluchowskiej „Muszyna-Krynica”.

Otwarty od 15 Maja do końca Września, posiada liczne źródła szczawu alkaliczno-żelazistego, 2 gmachy łaźni o 100 gabinetach, kąpiele ogrzewane parą, i wszelkie urządzenia do kąpieli i przyjemniejszego pobytu potrzebne; zakład gimnastyczny, żelazny, mleczarnię, restaurację, cukiernię, piekarnię, sklepy i pracownię krawieckie i szewskie, etc, etc.

Apteka, poczta i telegraf w Zakładzie.
Pokoje mieszkalne zupełnie urządzone przeszło 1.000.
Czytelnia gazet, wypożyczalnia książek, teatr polski ze Lwowa, pod dyktando p. Jana Dobrzańskiego, orkiestra zdrojowa pod kierownictwem p. Wronskiego z Krakowa, spacer, park obszaru 60 morgów, las szpilkowy, wycieczki w okolice, renowiony i hale.

Podczas sezonu ordynuje 6 lekarzy.
Biuro informacyjne udziela bezpłatnie wszelkich szczegółów i ułatwia wynajęcie mieszkania na zamówienie, wysyła powozy do dworca kolei.
Dla krótko-bawiących pokoje gościnne w hotelu Krakowskim.
Opis bezpłatnie posyła i na listowne zapytania odpowiada, jako też zamówienia na wody mineralne przyjmuje Ces.-Król. Zarząd Zakładu zdrojowego w Krynicy.

C.-K. ZAKŁAD HYDRYATRYCZNY (WODOLECZNICZY) W KRYNICY

w roku ubiegłym wzorowo urządzone według najnowszych wymogów hydroterapii, otwarty dla chorych dochodzących i stałych od 15 maja r. b.
Kierownik hydroterapii dr. Henryk Ebers. (613-3-3)

TOWARZYSTWO AKCYJNE

Warszawskiej Fabryki Machin, Narzędzi Rolniczych i Odlewów

w zakładach swoich wyrabia oprócz narzędzi rolniczych, machin i kotłów parowych, oraz maszyn przemysłowych do fabryk cukru, gorzelni, browarów, tartaków i t. p., kasy ogniotrwałe, wiązania żelazne do budynków, wyroby ozdobne: balustrady, balkony, kraty, krzyże, nagrobki i t. p., a także wykonywa konstrukcje wszelkich Zakładów przemysłowych pod kierunkiem swych techników.

Cenniki i katalogi ilustrowane przesyłają się na żądanie.

KANTOR i SKŁAD GŁÓWNY w Warszawie

(208-14-2)

przy ul. Czerniakowskiej, 59.

GRABIE KONNE

„TIGER”

oryginalne z fabryki J. W. STODDARD & Co
w Dayton (Ohio)

POLECAJA

WYŁĄCZNI REPREZENTANTCI TEJŻE FABRYKI

H. CEGIELSKI, TRYLSKI i S^{KA}

W WARSZAWIE

(624-12-2)

MIODOWA, N^o 2.

NOWE MIASTO NAD PILICĄ

(gub. Piotrkowska, pow. Rawski)

ZAKŁAD WODOLECZNICZY.

Racjonalna hydroterapia, — kąpiele ciepłe, słone, aromatyczne, rzeczne, — wody mineralne, gimnastyka. Leczenie elektrycznością, mlekiem, kefirem.

Gabinet elektryczny zaopatrzony w przyrządy do specjalnego leczenia. Socjalny internat i eksternat, dyetetyczne stołowanie. Obok zakładu internat i restauracja dla starożakonych.

Utrzymanie całodzienne z leczeniem i kąpielami, w pokojach wspólnych od rs. 1 k 50, w pokojach oddzielnych od rs. 3.

Komunikacje koleją żelazną Warsz.-Wiedeńską przez Skierdówkę lub Iwangrodzko-Dąbrowską przez Opoczno.

Szczegółowe objaśnienia i cenniki w Warszawie w aptece H. Kucharskiego, Senatorska, N^o 480. (593-12-6)

LEKARZE ZAKŁADU

Jan Bieliński.

Leon Rzeczniewski.

LOKOMOBILE i MLOCARNE PAROWE

z fabryki Ruston, Proctor & Co, Lincoln,

znacznie ulepszonej i uproszczonej konstrukcji

POLECAJĄ REPREZENTANTCI WYŁĄCZNI (623-6-2)

H. CEGIELSKI, TRYLSKI i S^{KA}

Warszawa, Miodowa, N^o 2.

Najlepszym mydłem do mycia twarzy jest

MYDŁO Z KWIATÓW TATRZAŃSKICH

cena kawałka kop. 25. Cena ¼ tuz. rs. 1 kop. 25.

Wyrabia je

„WARSZAWSKIE LABORATORYUM CHEMICZNE”.

(885-8-9)

W ORANIENBAUMIE LATEM

Kursa fortepianowe J. Glassera.

Warunki w Magazynie Nut Bittnera. (225)

„AMERYKANKA”.

przyrząd pożyteczny w każdym gospodarstwie do prania bielizny w zwykłej wodzie pokojowej. Przy nader szczupłym zużyciu mydła i wybornym oszczędzeniu bielizny, pranie dostępne jest nawet dla dzieci. Wzywa się agenci. Cena przyrządu z przesłaniem pocztą rs. 5, do Syberyi rs. 8. Do każdego przyrządu dołącza się instrukcja. Adres: Agentowi gubern. rosyjsk. Tow. asenr., B. Szlemonzonowi, w Symferopolu.

OPINIA TRZYNASTA:

Sz. P. Benjaminie Iljczu! Dwa przyrządy do prania bielizny otrzymałem 3 grudnia 1884 r. przez pocztę w całości. W praktyce przyrząd jest bardzo dobry i dogodny: skracza czas i pracę i zmniejsza wydatek w gospodarstwie. Z podziękowaniem za akuratację przesyłkę, załączam znowu 16 rs. i proszę wysłać mi jeszcze dwa takie same przyrządy, ponieważ „Amerykanki” bardzo są stosowne i dla niższych wojskowych stopni, szczególnie w letniej porze, kiedy codziennie potrzebna biała bielizna i in. Z najgłębszym uszanowaniem dla pana, mam honor pisać się pokornym sługą; protojerz Ioann Titow. 14 stycznia 1885 roku. Adres: JW. protojerz. o. Ioannowi Titowowi, w m. Czita, zabajkalskiego okr. (Syberja). (182-2-2)

Fabryczna marka na przyrządach: „W. Szlemonzon.—Symferopol”.

Student leśnik posz. lekcji lub in. zajęcia na czas wakac. Może wykł. w zakr. wiedzy szkół realn. Adr. Red. „Kraju”. (223-3-1)

„FRIEBE”

Komedja w 3 aktach

KAZIMIERZA ZALEWSKIEGO

wyszła w oddzielnej odbitce i jest do sprzedania w Redakcyi „Echa artystycznego” (Senat., 18) i we wszystkich księgarniach, po cenie 60 k. za egzemplarz. (625-3-2)

KUPNO i SPRZEDAŻ DÓBR ZIEMSKICH.

Ktoby sobie życzył dopełnienia transakcyi, kupna, lub sprzedaży dóbr ziemskich w Królestwie polskiem, również i w Galicyi, dużych lub mniejszych posiadłości z lasami, zakładami fabrycznymi, lub bez takowych, oraz zamiany tychże dóbr jednych na drugie, lub też na domy w Warszawie i w Krakowie, raczy najszerzoko i treściwie pod względem wymagań przesyłać wykazy, oraz dokładne określenie żądań z domieszczeniem przypuszczalnej ceny za włókę (30 morg) oraz domu, pod adresem: Kraków (Galicya), ulica Straszewskiego, N^o 22. Grodzicki. (193-12-3)

WSKUTEK WYJAZDU

sprzedaje się

KSIEGARNIA
Z CZYTELNIĄ

na dogodnych warunkach, za cenę nader umiarkowaną. Adres: Kowale, dom Pojarkowa. (204-2-2)

Pod redakcją A. P. Subbotina w Petersburgu od d. 15 maja, przy współpracownictwie następujących sił: profesorów G. M. Ciechanowieckiego, I. I. Iwanukowa, M. M. Aleksiejewskiego, W. A. Lebiediewa, I. I. Janzula, G. F. Simonenko, I. T. Tarasowa, J. W. Łuczyńskiego, A. A. Isajewa, D. M. Lwowa, Ad. Wagnera, W. Stiedy, L. Cossy, Henry-Wilsona, Thuna, J. J. Poznańskiego, M. J. Muranickiego, L. A. Połonskiego, J. J. Paklewskiego-Koziełła, W. J. Stankowskiego, J. J. Kaufmana, D. L. Mordowcewa i wielu innych uczonych i pracowników na naukowej niwie gospodarstwa społecznego, wychodzić będzie p. t.:

„EKONOMICZESKIJ ŻURNAL”

czasopismo dwutygodniowe, o kierunku naukowo-praktycznym, obejmujące wszelkie zagadnienia ekonomiki rolnej. Do pierwszych zeszytów dołączony zostanie przekład pracy L. Steina: „Lehrbuch der Finanzwissenschaft”. Inne dodatki odpowiedniej wartości. Redakcja zgromadziła obszerny materiał, dotyczący ważnych a mało znanych przedmiotów, jak np.: „Handel Rosji z Indiami”, lub „Znaczenie ekonomiczne granicy śród-azjatyckiej”, etc. Prenumerata po dzień 1 stycznia 1886 r., za zeszytów 15, ze wszystkimi dodatkami, z kosztami przesyłki, wynosi rubli sześć. W Petersburgu przedpłać składować można w księgarni „Now. Wrem.”. Prenumeratę zamiejscową przysyłać należy pod adresem: C. Pierieprygin, w redakcję „Ekonomičeskogo žurnala”. (221)

Fabryka tektury smołowej ogniotrwałej

ASFALTU

pod firmą

F. PIETSCHMANN

W WARSZAWIE

3. Kantor—Tłomackie, 3,

poleca swoje znane z dobroci wyroby i wykonywa z całą akuracją krycie dachów tekturą i holz-cementem. Wszelkie wyroby asfaltowe uskutecznia najlepszym Limmerowskim asfaltem.

Dla orientacji Sz. Publiczności, nadmieniam, że każda z fabryki wychodząca rola tektury, pokrywa 40 kwadratowych łokci, a nie 30, jak to się gdzieindziej praktykuje. (629-6-1)

Porównanie dochodu

za miesiąc Kwiecień 1885 roku.

I. Na drodze żel. Warszawsko-Wiedeńskiej.

Z przewozu osób	rs.	123,910 k. 70
Z przewozu towarów	„	448,228 „ 89
Różne dochody	„	21,181 „ 49

Razem	rs.	593,321 k. 08
W m. kwietniu 1884 roku było dochodu	„	620,705 „ 86

Zatem w m. kwietniu 1885 r. mniej	rs.	27,384 k. 78
Od 1 stycz. do końca m. kwietnia 1885 r. dochód wynosił	„	2,589,747 „ 20
W tym samym czasie w r. 1884 dochód wynosił	„	2,724,038 „ 93

Zatem w r. 1885 mniej	rs.	134,291 „ 73
-----------------------	-----	--------------

II. Na drodze żel. Warszawsko-Bydgoskiej.

Z przewozu osób	rs.	23,139 k. 91
Z przewozu towarów	„	47,428 „ 06
Różne dochody	„	3,468 „ 11

Razem	rs.	74,036 k. 08
W m. kwietniu 1884 roku było dochodu	„	73,757 „ 49

Zatem w m. kwietniu 1885 r. więcej	rs.	278 k. 59
Od 1 stycz. do końca m. kwietnia 1885 r. dochód wynosił	„	300,842 „ 65
W tym samym czasie w r. 1884 dochód wynosił	„	310,096 „ 21 1/2

(224) Zatem w r. 1885 mniej	rs.	9,253 „ 56 1/2
-----------------------------	-----	----------------

W. Karpiński & W. Leppert,

Kantor i Skład w Warszawie,
Elektoralna, № 33.

Fabryka w HELENÓWKU,
przez Pruszków st. dr. ż. W. W.

polecają po cenach umiarkowanych:

piękne i trwałe Farby olejne, we wszystkich kolorach, wypróbowanej dobroci Lakierów olejnych, terpentynowych i spirytusowych.

Lakiery powozowe i do form cukrowych,

otrzymane metodą używaną w Anglii, a pierwszy raz w kraju i Cesarstwie przez nas stosowaną.

Znane ze swej praktyczności Masy woskowe w 5 kolorach.

Farby drukarskie:

gazetowe, dziełowe i ilustracyjne.

Smary do osi i trybów.

Wysyła na wszystkie koleje. — Cenniki gratis i franco.

Adres telegraficzny: Karpiński, Elektoralna. (580-24-8)

H. CEGIELSKI, TRYLSKI i S^{KA}

Warszawa, Miodowa, № 2,

polecają wyroby H. Cegielskiego:

Obsypniki do kartofli, amerykańskie, nowe poznańskie i wrzesińskie kute.
Wypielacze do buraków i marchwi, angielskie, nowe poznańskie oraz powszechnie uznane za najpraktyczniejsze „Sobierskiego”. (627-3-1)

CIECHOCINEK.

WODY MINERALNE JODOWO-BROMOWO-SŁONE

POŁOŻONE

w Królestwie Polskiem, gubern. Warszawskiej,

otwarte zostaną d. 8 (20) Maja r. b.

Wody te, znane z cudownych skutków w chorobach skrofalicznych, syfilitycznych, reumatycznych, kataralnych, skórnych i nerwowych, w chorobach kobiet, zapaleniach stawów, zastarzałych obrzmieniach i uszkodzeniach kości. W miejscu znajdują się hotele i wiele świeżo pobudowanych, z komfortem urządzonych domów, restauracje, cukiernie, czytelnie i gimnastyka. Teatr, koncerty i bale, a także orkiestra zakładowa uprzyjemnia gościom pobyt u wód. Spacer pod tętniami nie tylko jest przyjemną rozrywką, ale i wpływ leczniczy wywiera na osoby oddychające powietrzem tętniowym, zbliżonym do morskiego. Kąpiele solankowe, błotne, tuszowe i parowe z natryskami zimnymi i ciepłymi, odpowiednio są urządzone. Apteka miejscowa dostarcza potrzebnych lekarstw, a oddzielne składy wszelkich wód mineralnych, naturalnych i sztucznych. Oprócz lekarzy zdrojowych, corocznie przybywa wielu wolno-praktykujących i tym sposobem pomoc lekarska dostatecznie jest zapewniona. Koleją Warszawsko-Bydgoską dojeżdża się do samego źródła. (598-6-3)



Istniejące od r. 1818

ZAKŁADY MECHANICZNE

obecnie pod firmą

BORMANN, SZWEDE & TEMLER

w Warszawie, Srebrna, № 14,

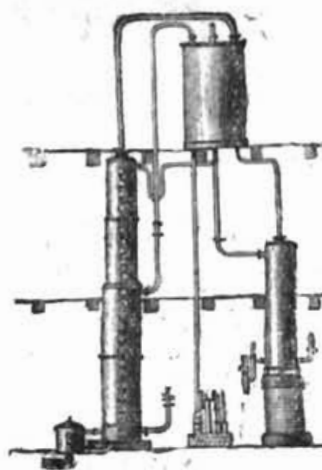
polecają się do kompletnych urządzeń lub przebudowań:

BROWARÓW, GORZELNI i DYSTYLARNI.

Przeszło 100 gorzelni urządziła powyższa firma w ciągu 10 ostatnich lat.

Plany, katalogi ilustrowane maszyn wysyłamy na żądanie. (829-26-11)

Najnowsze aparaty działające bez przerwy z regulatorem do pary systemu Bormanna.



WYSTAWA

ROLNICZO-PRZEMYSŁOWA

w Warszawie, w roku 1885.

Wystawa składa się z następujących grup:

I. Produkty górniczego przemysłu. II. Maszyny i przyrządy fabryczne, zastosowane do rozmaitych motorów. III. Wyroby rzemieślnicze i rzemieślnicze. IV. Przemysł fabryczny tkacki. V. Wyroby chemiczno-fabrycznego przemysłu. VI. Dział spożywczy. VII. Płody leśne i torfy. VIII. Dział budowlany. IX. Ogrodnictwo. X. Plany i opisy urządzeń gospodarstw większych, średnich i włościańskich. XI. Przemysł drobny włościański i osad. XII. Dział inwentarza żywego (wszelkiego gatunku). XIII. Oddział pomocy naukowej.

Otwarcie Wystawy nastąpi w dniu 9 Czerwca (n. s.) r. b., zamknięcie na początku Lipca r. b.

Wystawa inwentarza trwać będzie 8 dni, począwszy od dnia otwarcia. (628-3-1)

RADY ZARZĄDZAJĄCE

Towarzystw Dróg Żelaznych

Warszawsko-Wiedeńskiej
i Warszawsko-Bydgoskiej.

«Z dniem 1 (13) maja r. b. wprowadzonym zostaje w wykonanie dodatek I do taryfy Związku Petersburgo-Rygo-Warszawskiego, zawierający zasady opłat dla przewozu cukru ze stacji Pniewo i Ostrowy, oraz wapna ze stacji Piotrków, Radomsk, Rudniki, Częstochowa, Poraj, Myszków i Zawiercie do stacji drogi żelaznej Warszawsko-Petersburskiej». (217)

Dla wspólnej nauki z własnymi dziećmi, przyjmując kilka panienek, dobrze wychow., od lat 8—13 i chłopczyka, dobrze wychow., dla przygotowania wspólnie z własnym synkiem do gimnaz. Osoby interesujące raczą się zgłaszać osob. lub pismem, przed 1 lipca nowego stylu, w Warszawie, Chmielna, 26, m. 7. (619-3-1)

Do dzisiejszego N-ru, dla prenumeratorów prowincjonalnych, dołącza się ogłoszenie zakładu „Birsztany”.

Za Redaktora Józef Szyszło.
Wydawca Erazm Piltz.